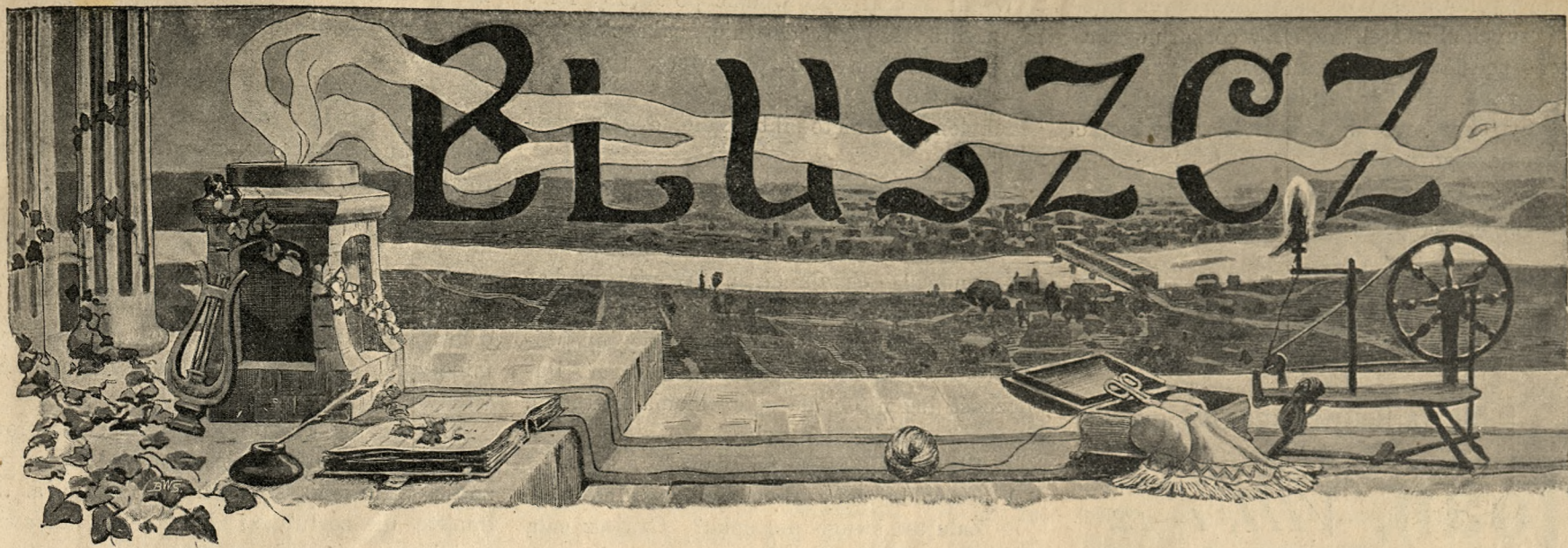




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocz-
nie rub. 7 kop. 25; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80
miesięcznie kop. 60.

Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za
wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwar-
talnie zlr. 3; na prowincji z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zlr. 2 cent. 75, na prowincji z prze-
syłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Po-
znaniu kwartalnie 4,00 mk., z przesyłką pocztową 4,60.

Antonina Mazurkiewiczówna.



W dniu 27-ym Czerwca r. b. obchodzoną
była w mieście Częstochowie niezwykła uro-
czystość 54-oletniej zawodowej pracy na polu
pedagogicznym p. Antoniny Mazurkiewiczó-
wny.

Urodzona w roku 1834-ym i wychowana
początkowo w domu rodziców swoich w za-
sadach chrześcijańskich, kształciła się następnie
na pensyi ś. p. Józefy Wiśniewskiej współto-
warzyszki i koleżanki ś. p. Pauliny Krakowo-
wej, a pra-babki obecnej Przełożonej 6-cio-
klassowej pensyi w Częstochowie. Zaczyna to
była i rzadkich bardzo cnót niewiasta, umie-
jąca zaszczepiać w młodocianych sercach
uczennic swoich najszlachetniejsze uczucia.
To też dzisiejsza zacna jubilatka po skończe-
niu w niej nauk, otrzymawszy patent nau-
czycielski pozostała nadal, jako nauczycielka
na tej samej pensyi, przesiąkła całą najlepszą
zasadami; wzorowała się na cnotach i owoc-
nej a niezmordowanej pracy dawnej swej
przełożonej. Jak tamta wychowywała i kształ-
ciła liczną dziatwę swej siostry, tak i ona
wzięła na młodziutkie barki swoje całą ro-
dzinę.

Cicha, oddana całemu sercem swemu umiło-
wanemu zawodowi, Bogu i dobremu uczyn-
kom, pracowita, aż do zaparcia się siebie,
z hojnością spiesząca oddać ostatni grosz po-
trzebującym, prawdziwa opiekunka i troskli-
wa matka dla swych przybranych dzieci.

Na uroczystość Jej dnia świątecznego zje-
chała się stosunkowo niewielka liczba uczennic,
względnie do ilości wychowanek, jaką jubilatka
pochłubić się może. Winna temu, być może,
pora nieodpowiednia, — może smutne czasy,
w jakich żyjemy obecnie. Dużo także z daw-

nych uczennic wyjechało za granicę, wiele
z nich konieczne obowiązki żon, matek, go-
spodyń, zatrzymały w domu, inne śmierć
nieubłagana usunęła z ich szeregu. Telegra-
mów i listów nadesłano bez liku, nie zbrakło
tych dowodów serdecznej i wdzięcznej pa-
mięci, były bowiem listy aż z Belgii, Hol-



Antonina Mazurkiewiczówna.

landyi, Austrii, Szwajcaryi, a wszystkie prze-
pełnione słowami najwyższego uznania i cze-
ci zasłużonej.

Uroczystość rozpoczęła się solenną wotywą
w kaplicy na Jasnej Górze, przed cudownym
Obrazem N. M. P., na której reprezentowane
były trzy pokolenia, wychowane duchem, na-
pojone wiedzą i zasadami czcigodnej nauczy-
cielki, kierowane jej dłonią przez lat dzie-

siatki. Po nabożeństwie nastąpiło zdjęcie fo-
tograficzne, a następnie uroczystość zakończo-
no wspólną biesiadą. W podniosłym i ser-
decznym nastroju wygłaszano wiele mów
i toastów, wyrażając w nich wdzięczność i uzna-
nie czcigodnej jubilatce.

Były uczennice, dziś babki i matki, siwie-
jące w trudach żywota, przypominały sobie
chwile, kiedy to, jako małe dziewczątka
z mocno bijącymi serduszkami stanęły po raz
pierwszy przed tą nauczycielką i jak potem
ona z latami wspólnej pracy z niemi zaskar-
biła ich zaufanie i miłość, cześć i uznanie,
jak później własne dzieci z całą wiarą powie-
rzały w jej ręce, ufając, że je dobrze pokie-
rować zdoła. Teraz wiedzione uczuciem go-
rącej wdzięczności, związane tą złotą nicią
wspomnień, jaka je łączy z przeszłością, po-
spieszyły, na wieść o Jej jubileuszu, zgroma-
dziły się w Częstochowie, aby z serca prze-
pełnionego wylać w drżących wyrazach swo-
je uczucia. Jak mogły i umiały zabierały głos
i mową prostą i wiązaną składały hołd jubilat-
ce. Na zakończenie wprowadzono liczne gro-
no młodziutkich dziewczynek, które zaledwie
pierwsze kroki w życiu stawiać poczynają i któ-
remi dziś jeszcze sędziwa dłoń kieruje, a one
otoczywszy wieńcem jubilatkę, wygłaszały
w osobach swych przedstawicielek umiejętnie
wyuczone, okolicznościowe wierszowane ży-
czenia. Niezawodnie widok ten wywołał ci-
che łzy obudzonych wspomnień wśród wielu
obecnych uczestniczek. Zasłużona jubilatka
dzisiaj jeszcze sieje zdrowe ziarna miłości i wie-
dzy, na świeżej, podatnej roli najmłodszego
pokolenia, a czyni to z równą, jak niegdyś
umiejętnością i przejęciem.

Trzeba nam jak najwięcej takich kobiet
w społeczeństwie, powołanych i zamiłowanych
w swym zawodzie, oddanych całą duszą pra-
cy, a będziemy mieli coraz więcej dzielnych
Polek, dobrych żon i matek, które same po-

rafią wychować synów na prawdziwych i pożytecznych obywateli kraju, a w córkach ugrunтовać podstawy charakteru doskonałego i cnót niewieścich. Do p. Antoniny Mazurkiewiczówny dadzą się w zupełności zastosować słowa naszego poety:

„Czyni każdy w swoim kółku, co każe duch Boży,
A całość sama się złoży.“



Marya Rodziewiczówna.

Joan. VIII, 1—12.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Długo, potężnie, wstrząsająco mówił prokurator. Wśród publiczności czuć było gwałtowne wrażenie oburzenia i zgrozy. Ci wszyscy syci, dostatni, zda się widzieli w tym jednym uosobieniu strasznych instynktów masy, głodnej i biednej, gotowej rznąć, pastwić się burzyć cały świata porządek.

Strach był w duszach i zadowolenie, że przecie ten potwór kary nie uniknie.

Przewodniczący zwrócił się do niego.

— Nie macie nic do powiedzenia, na swe usprawiedliwienie?

Gedras był zielonawo-blady, podczas całej mowy prokuratora oczu z niego nie odwrócił, był jakby zakłęty, wzrok miał osłupiały, usta wpółotwarte.

Gdy przemówiono do niego, nie słyszał, nie rozumiał. Trącił go strażnik, zatrząsł się i obejrzał, jak zbudzony. Powtórzono pytanie.

Wtedy począł ręką wodzić po twarzy i nagle zachrapał jakoś dziwnie, zakaszlał, pochylił się, czołem oparł o baryerę.

— Co mu jest?

Schylone, zwinęte jakby ciało, drgało i przężyło się.

Ludzie go otoczyli, wyprostowali przemocą.

— Co mu jest? — przebiegło pytanie.

— Nic, — ktoś odparł; — to tak płacze.

Zapanowała chwila cisza. W niej słychać było słaby odgłos — jakby świst, czy zgrzyt zardzewiałego trybu i pasowanie się innej siły, która ten zgrzyt chciała powstrzymać. Publiczność już nie czuła zadowolenia i strachu, ale jakiś niepokój i przykrość.

— Płacze? Dlaczego on płacze?

A przewodniczący przemówił łagodnie:

— Żałujesz swego postępu? Czujesz całą wielkość swej winy?

Gedras nagle wstał. Chwilę bez dźwięku poruszał ustami, wreszcie rzekł z trudem:

— Czy to wszystko prawda? Tak ja żył — taki ja! Karzcie mnie, och Boże — niechby koniec był! Zabilem — ot, kamień leży. Żebyż jedno jeszcze na pewno było, że i Małki już niema, że i ona skończyła mękę!

— Co on mówi? Co on mówi? — przeszedł szmer wśród publiczności i ruch się uczynił w ławkach.

Wtem Stuch powstał i zasłonił sobą podsądnego. Wszystkie oczy i lornetki skierowały się na niego, na jego głowę szpetną a genialną, na jego twarz, nieregularną, ostrą, kanciastą, jedną z tych twarzy, które każdy nazwie brzydką, ale każdy po jednym widzeniu już pozna i zapamięta.

Wstał i zaczął mówić spokojnie, głosem, zda się cichym, ale który dochodził do najdalszych kątów sali:

— Przestępca prosi o karę. Nie przeczy, ani się broni. Dziwnem zatem by było, że bym ja go bronił — dziwnem i bezcelowem.

Na zbrodnię jego prawo ma nieubłagany paragraf — chylę przed nim czołem. *pereat mundus, fiat justitia*. I nad głową tego człowieka wypisano: *pereat!* — nie dziś, o już bardzo dawno, od chwili gdy zaczął żyć, czuć i myśleć. Pan prokurator słusznie nazwał go wyrodkiem; takich, jak on, nie wielu się znajduje. I jam życie jego zbadał i znam wszystkie jego etapy. Dzieckiem niedostatek wygnał go z domu w świat za chlebem. Była tam jakaś ojcowizna, dom, kęś ziemi — on się o swą część nie upomniał, zostawił słabszym, młodszym, miał przecie dwoje zdrowych rąk wtedy.

Nikt go nie kształcił, kierował, dozorował nie był w żadnej szkole, nie miał nawet możliwości wyuczenia się fachowo rzemiosła. Jednakże nie został ani złodziejem, ani awanturnikiem, nie był nigdzie karany, ani źle notowany. Ma dobre świadectwo od majstra, czystą żołnierską swą książkę, pochlebne świadectwo z kolei, z fabryki, nawet od pana Zaręby, który teraz świadczy przeciw niemu.

Cały szmat życia przeżył, jako rzetelny, obowiązkowy pracownik, szanując prawo, nie szemrzając na pracę, w sobie zamknięty, skupiony, cichy.

I wiarę miał — prostą, ślepą, w cnotę i występki, w grzech, i wstyd, i hańbę, w to wszystko w co ludzie wierzą, co szanują, co potępiają, na wszystko są w obyczaju, i wierze i prawie nieubłagane — *pereat!* Raz — dawno, przed laty, gdy zdobył chleb i byt, zapragnął założyć gniazdo i rodzinę. A że jak słusznie go nazwał pan prokurator, wyrodkiem był, nie szukał w kobiecie posagu lub „dobrej partyi“, lecz posłubił dziewczynę ubogą, młodą i zdrową, którą pokochał. Bywają tacy szaleńcy, nawet w tych zdeprawowanych niższych warstwach, którzy czynią w myśl naturalnego doboru, bez przymieszki jakiegokolwiek rachunku. Gedras się ożenił

Ploteczki i Prawdy.

(FELJETON TYGODNIOWY).



(Najboleśniejszy punkt strajków. — Poznajmy się nareszcie. — Bankructwo pracy umysłowej. — Kelter a lekarz. — Eldorado restauracyjne. — Liga przeciw katarom żołądka. — Odezwa do Warszawianek).

Bezrobocie, bezrobocie... bezrobociu, bezrobociami, w bezrobociach... Wszędzie o tem słychać, w dzień i w nocy, rano i wieczorem, przed obiadem i po obiedzie. Kwestya naprawdę dziś najważniejsza, a zarazem... najboleśniejsza. Dociekać przyczyny tych stosunków, szukać na nie rady i lekarstwa bynajmniej nie mam zamiaru i nawet nie usiłuję. To rzecz poważnego, złotymi okularami zdobnego ekonomisty. Na jedno tylko zwrócić uwagę:

Te bezrobocie wytworzyły dziś u nas nieznosną sytuację niepewności, oddziaływającą na ogólny stan przedsiębiorstw i interesów

bez porównania zgubniej, aniżeli wojna, aniżeli ostatecznie sam strajk. Bo ten strajk gdy minie, poszkodowany obliczy straty, westchnie i pocznie obmyślać, jakby się z zadanych ran wylizać. Tak robi pracodawca, tak robi też i robotnik. Obaj poszkodowani, obaj muszą leczyć zadane rany.

Tylko o to chodzi, że to leczenie idzie nam dziś bardzo niesporo. Znikła wzajemna ufność, ta niezbędna podstawa wszelkich obliczeń handlowych i przemysłowych.

Miałem sposobność rozmawiać na ten temat z bardzo poważnym przedsiębiorcą. Powiedział mi:

— Nie wojna nas dobiła i dobija; najstraszniejszym to, iż u nas dziś nikt prawie nie ma odwagi podjąć jakąś ważniejszą budowlę, wziąć większe zamówienie, chwycić się ryzykowniejszego przedsiębiorstwa. Zamówień w około huk, perspektywy na zarobki jak najlepsze, ale jak tu się wziąć do czego, gdy robotnik niepewny. Ułożysz jak najsumienniejszy kosztorys, weźmiesz jak najlepsze przesłanki handlowe, a jednak wniosku końcowego, tego rezultatu zyskowego, który jest celem przedsiębiorstwa, pewnym być w żaden sposób nie możesz. W połowie rozpoczętej pra-

cy robotnicy, nawet bez powodu, naraz cię odstąpią i możesz sobie poprostu kamień młyński uwiązać do szyi z rozpacz, a nie nie poradzisz...

W takich warunkach wszystko obziera się naokół trwożnie i rozpacznie, ręce opuszcza, albo też łamie je bezsilnie, że aż w stawach trzeszcza, a do czego większego się zabrać — nie ma odwagi. Wplątał się w jakieś błędne koło, z którego wyjścia, jak na razie, nie widać...

Tak mówił przemysłowiec. Wiele miał racji, ale też zbyt stanowczo pesymizm nim owładnął. Jest niedobrze naokół, ale znów nie tak okropnie, jak przedstawiał ów nie-szczęśliwiec. Bo ostatecznie, gdyby miał całkowitą rację, wówczas cała dzisiejsza nasza sytuacja handlowa i przemysłowa najwidoczniej ukształtowałaby się w myśl owego paradoksalnego wniosku, iż... gdyby nie było wody, wówczas ludzie nie nauczyliby się pływać, nie umiając zaś pływać, wszyscy by się potopili. Tak zaś...

Nam na szczęście jeszcze potop zagłady nie grozi. Rozproszą się lada dzień chmury i słońce z za chmur niepowodzenia już lada

i był szczęśliwy. Kobieta kochała go, pomagała i pracowała, miał dobrą posadę, uznanie zwierchników, był zapewniony. Ale nad kobietą stało wypisane nieubłagane: *percat!* — i upomniało się o szczęście tych dwojga prawo ludzkiego obyczaju, ciskające klątwę za grzech dwojga na jedno, zawsze słabsze. Bo kłamstwem jest, obłudą i hypokryzyą, że cokolwiek ochrania słabszego — słabsze skazane jest na zgubę.

Tak, — ma zawsze słuszość pan prokurator: żona Gedrasa zginęła w tragiczny i tajemniczy sposób. Miała na sobie tak zwaną hańbę uwiedzenia, miała na duszy wstyd i tajemnicę; gdy ludzie odkryli ten jej srom przed mężem — szczęście uleciało bezpowrotnie. Lokomotywa sznelcugu zmiażdżyła kobietę — tak, to było tragiczne — i może to było bolesne dla tego, co pozostał sam w budzie dróżnika o krok od szyn, rdzawych od krwi. Pan prokurator wzmiankuje krytycznie, że on ztamtąd odszedł po tym wypadku, ale on przecie wyrodek był, on cierpiał, on nie miał siły tam zostać.

Pan prokurator nazwał żywot jego włóczęgą, ja nazwę go raczej zbiegiem. Ten człowiek uciekał od bardzo złego i ciężkiego losu, od jędzy-troski dusznej, która go ścięła krok w krok. Od mogiły żony poszła za nim do tej fabryki. Nie była to fabryka miliona-przemysłowca, niewielki zakład mechaniczny w prowincjonalnym mieście, należący, jak widać ze świadectwa do pani Wajc. Według informacji na miejscu zasięgniętych, była to wdowa, obarczona dziećmi, w bardzo złych interesach finansowych. Zbankrutowała w parę lat po wypadku Gedrasa i umarła już dawno. On sam opowiedział mi szczegóły swego kalectwa w bardzo lakoniczny sposób:

„Rękaw bluzy miałem obdarty, zakładałem pas, chwyciło za te strzępy — i pogruchotało. Pani Wajc płaciła za mnie w szpitalu, to dość

na nią kosztu. Mówili, żeby się sądził, to musi zapłacić — takie prawo, ale po prawdzie, to lżej mnie było żyć bez ręki samemu, jak jej bez męża, bez zdrowia i bez głowy, z tylu dziećmi, więc poszedłem w świat, nie dokucając jej.“

„Po prawdzie,“ Gedras, jako wyrodek, dzielił prawo od prawdy, dlatego nie mógł się często z ludźmi zgodzić. Został też po tym drugim etapie swego życia kaleką, niezdolnym do pracy. Mógł zebrać, tylu to czyni zdrowych lub fałszywych kalek, on jednak potrafił pracować, kiedy wysłużył u pana Zaręby lat siedm. Ten etap jego życia, już jest wszystkim znany, popełnił tam też ciężkie swe, pierwsze dowiedzione mu przestępstwo — zfałszowanie dokumentu. To mu zostało dowiedzione. Ale on oprócz tego popełnił tam inny występki — według pojęć ludzkich obyczajów — on podniósł z przydrożnego rowu, nie zdychającego psa, nie parszywe zwierzę, bo toby tylko było głupie, ale on zabrał z ulicy konającą, nieznaną kobietę, włóczęgę, łajdaczkę ostatnią zapewne, rozpustnicę, złodziejkę, śmiecie rynoszkowe zapewne, bo czemuż innem może być kobieta, która rodzi na drodze, obca wszystkim, bez męża, bez matki, bez wstydu!... Kim była zresztą, nikt nie wie, bo dawszy życie dziecku — skończyła w tej chacie kaleki stróża, wstręt i obrzydzenie dla wszystkich enotliwych kobiet, posmiewisko dla uczciwych mężczyzn.

Matek i ojców jest tu wiele wśród publiczności, i wiedzą oni dobrze, z ciężkiego i bolesnego doświadczenia, jaki to trud i koszt wychować dziecko. Pielęgowaniu takiej drobiny oddaje się matka i ojciec, służba, piastunki, doktorowie. Zajmuje to dnie i noce, wymaga bezustannej pieczołowitości, uwagi i starań. Pan prokurator wspomniał słusznie, że Gedras nie miał praw do tej dziewczyny, bo nie był ojcem. Zapewne, on tyl-

ko był wyrodkiem, który cudze, obce dziecko, od chwili gdy żyć zaczęło, karmił, spowiadał, mył, opierał, niańczył, doglądał w chorobie, usypiał, zabawiał. A miał na to jedną rękę i środki, jakie może mieć taki stróż nocny-kaleka.

Nie, on nie miał praw, nie był ojcem, a on to odczuł prędko, gdy dziecko nazwano pogardliwie *znajdą*, oznaczono na wstępie do życia znowu nieubłaganem *percat!* Szczególną, zadziwiającą pamięć mają ludzie do grzechu nieprawego urodzenia, prawie jeszcze upartszą, niż do grzechu nieprawej miłości, a równą dla obu zawziętość, potępienie i nieważność.

Znajdą była i znajdą pozostanie dziecko, inaczej go ludzie nie nazwą. Gedras nad tem rozmyślał w długie godziny, gdy ją chorą, słabą, niedołężną, usypiał, gdy ją poił mlekiem, gdy jedną ręką prał jej szmatki i przewijał maleństwo, gdy doglądał ją w zabawkowaniu, w wysypkach, gdy ją uczył pełzać i chodzić, gdy nań wołała „mama“ i „tata,“ bo i te dzieci to pierwsze belkocą, niczego nie rozumiejące, tylko czujące, że miłość tak się nazywa — tem jest!

Rozmyślał, i zrodziła się w nim myśl przestępna, karygodna, przywłaszczenia sobie czegoś cudzego. Tak, cudze to było, nie jego. Był przecie gdzieś na świecie prawdziwy ojciec, zapewne powinien go być odszukać i zwrócić własność, tak bliską i drogą, krew krwi, kość kości. Byłaż przecie gdzieś na świecie i rodzina prawdziwej matki, było nazwisko, stan, może majątek. Gedras skrycie, podstępnie, bezprawnie dziecko sobie przywłaszczył i za swoje uważał, i doszło do tego, że śmiał mieć za złe ludziom, że je znajdą nazywają, i począł knuć w duszy kryminalne zamiary fałszerstwa.

W ogóle, jeśli pan prokurator nazwał go wyrodkiem, ja nazwę nawet szaleńcem, opęta-

moment zajaśnieje. Jakże będziemy je wówczas umieli cenić!...

Uzbrójmy się tylko jeszcze trochę w cierpliwość, a co ważniejsza, umiejmy się odpowiednio na tę uroczystość słoneczną przygotować. Umiejmy więc przedewszystkiem jasno patrzeć na siebie i jasno zdawać sobie sprawę z naszych grzechów i niedostatków. Te nasze wielkie błędy codzienne znamy już na pamięć. Będę optymistą i powiem, że się z nich powoli otrząsamy. Ale za to, o tych niedużych na pozór, a tak trupieszająco działających na nasz organizm społeczny, ani pomyśleć chcemy. A jednak wartoby.

Powodem bezroboci bywa głównie kwestya niesprawiedliwego wynagrodzenia za pracę. Z chwilą, gdy ta sprawa uregulowaną zostanie, strajk tem samem przeważnie się skończy. A jednak, czy zarobek, ten równoznacznik za pracę, jest istotnie u nas tak sprawiedliwie rozłożony wszędzie tam, gdzie nas nie razi i gdzie nikomu nawet przez myśl nie przychodzi sytuację rozwiązywać bezrobociem?... Zestawiliście np. kiedy zarobek kelnera z lepszej restauracyi lub cukierni z wynagrodzeniem przeciętnego urzędnika, adwokata w pierw-

szem dziesięcioleciu jego praktyki, to samo lekarza? Iluż to kelnerów zarabia u nas miesięcznie 200, 300, 400 a nawet 500 rubli. Nikogo to nawet nie dziwi, a tem mniej razi. Ale też nikogo nie dziwi, że tyleż samo bardzo rzadko, a o wiele mniej niemal zawsze zarabia urzędnik, lekarz, lub adwokat, ci sami, którzy po 12, 14, 16-tu a nieraz i więcej latach niewynagradzanej nauki, po złożeniu szeregu kosztownych egzaminów, nareszcie dostają zarobek: 40, 60, a już najwyżej 100 rubli miesięcznie. A przecież te same 100 rb. zarabia rozwóżający piwo, człowiek, który do rozwóżenia piwa bynajmniej nie kończył szkół, nie ślęczał latami nad książką, nie składał egzaminów, który na dodatek nie ubiera się u kosztownego krawca, nie opłaca kosztownego stosunkowo komornego, nie sprawia żonie drogich kapeluszy i sukien, gdy jest żonatym i nie bywa odzieranym ze skóry w restauracjach, gdy jest kawalerem.

Jakże nędznym w tem zestawieniu u nas, i oplakany jest los nauczyciela lub nauczycielki, jak nędznym urzędnika małego przedsiębiorstwa i t. d. Wogóle żyjemy w czasach, w których praca umysłowa, wymagająca wprzód dziesięć lat studyów zmuśnych, kosztownych, a nie

nie przynoszących wzamian, najzupełniej zbankrutowała.

Nad tak niesprawiedliwym rozdziałem wynagrodzenia nikt u nas się nie zastawia, nikt się tem nie gorszy, nikt nie myśli o reformie na ten temat. A jednak tego rodzaju stosunki są w wysokim stopniu niesprawiedliwe. Możemy sobie przytem skromnie przyznać, że w granicach naszej nawet możliwości, tej codziennej, bynajmniej nie staramy się o przywrócenie na ten temat jakiejś równowagi.

Kelnerowi na wypadek trochę większego rachunku za śniadanie, trwające godzinę, z taką łatwością rzucimy nieraz rubla, dwa, a nawet i więcej; za to z jakim zapalem targujemy się ze studentem, udzielającym korepetycyi naszemu dziecku. Z jakim trudem i niechęcią płacimy mu o 10 lub 15 kop. więcej za godzinę, w zamian za ciężką i niesłychanego wysiłku umysłowego wymagającą pracę, my, ci sami, którzy tak niedawno jeszcze nieintelligentnemu, opryskliwemu i irytującemu nas kelnerowi rzuciliśmy rubla. Bo coby sobie ten kelner o nas pomyślał inaczej!...

Nie mogę sobie darować, ażeby mówiąc

nym manią wielkości, bo czemuż innym być mógł jego zuchwały opór, żeby to dziecko, podrzutek uliczny, nie miało służyć do zabawy panienki w pałacu. A przecie był to dla dziecka los i byt. Bawiłaby panienkę, chowałaby się w garderobie, donaszałaby ładne sukienki, nabierała gustu do stroju i wygod, a potem, kiedyś, po latach, możeby służyła do zabawy paniczów, a potem...

Ale wtedy w oczach Gedrasa czyniło się krwawo i widział linię szyn rdzawych i nieżywą, zmiażdżoną żonę, którą też panicz jakis się bawił — i opętany manią wielkości, wyobrażał sobie, że Mańka warta czegoś innego, że ją uchroni od przeszłości — i na przyszłość. Szalenie!

Pereat, pereat, pereat! — los nad Mańką wypisał już dawno, gdy się urodziła uboga, ładna, wierząca i kochająca.

Ale Gedras nie wiedział i postanowił walczyć.

Za opór fantazyi panienki, za zuchwalstwo i bunt, stracił służbę, i znowu został na świecie bez chleba i dachu, nie tylko kaleka, ale z dzieckiem, do którego nie miał żadnego prawa.

Odtąd te kilkanaście lat jego życia może być opowiedziane przez najwiarogodniejszych świadków, jak sutener Arcimowski; są to lata pracy, statku, oszczędności, powolnego dobijania się do zabezpieczenia jakiegokolwiek starości. Nie wielkie to żądania — ciepły kąpiel i strawa, siły do pracy do ostatka, pocciwy chłopak na męża dla Mańki, może wnuczę małe, któreby przypominało izbę stróża i hodowanie Mańki. Gedras o tem marzył, do tego dążył i czuł, że przecie dochodzi kresu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Graj-że, moja ligaweczko...



Graj-że, moja ligaweczko,
Tak, jak umiesz, graj!
Patrz, zachodzi już słoneczko
Za dębowy gaj

Zielony,

Za dębowy gaj!

Patrz, zachodzi już słoneczko

Za ten ciemny las,

Ino jeszcze złotem sieje...

Ino jeszcze czerwienieje

Purpurowy pas za górą,

Za górą,

Purpurowy pas!...

Ino jeszcze złotem sieje

Drobnusieńkie skry;

Już wiaterek lekki wieje,

Gałązkami brzózek chwieje,

Strząsa deszczu lzy

Perliste,

Strząsa deszczu lzy!...

Hej! ty moja ligaweczko,

A grajże mi, graj!

Kolysz serce swą piosnecką,

Daj pomarzyć cichuteczko,

W sercu obudź raj

Czarowny,

W sercu obudź raj!...

Jak krakowiak na wesele

Podkówekką dzwoń!...

Niech słowiec brzmia kapele,

Niech srebrzyste płyną trele —

Ty, po świecie promieniste

Roje złudzeń goń

Piosenko,

Roje złudzeń goń!...

Nie nie wiem!



Dokąd — ach! dokąd myśl ma znekana
Rwie się i wzlata w niebieski szlak?
Z pajęczej przędzy nie marzeń splata,
Szybując górą, jak lotny ptak?...
Czegóż ja żądam, tęsknię do czego?
Czy do zaziemskich kwiatów i pól?...
Do tęcz stubarwnych... szczęścia jasnego,
By swoim blaskiem zemiło mój ból?
Ja nie wiem sama... dusza skrzydlata
Bezwiednie kędyś unosi mnie —
Już nie wiem, czyli z tego ja świata,
Nie wiem, czy dobrze, — czy jest mi źle.
Nic nie wiem zgoła, nie nie rozumiem,
Śnią mi się roje nadgwiezdnych snów,
A ja się ocknąć, ocknąć nie umiem
I znowu cierpię, i tęsknię znów!

Zofia Rawicz-Korczyńska.



ŻONY MĘŻÓW PRACUJĄCYCH.



II.

„Lepiej jest wziąć skarb w żonie, niż za żoną.“
(Przysłowie ludowe).

Pospolita to i monotonna spiewka ludzi, wążąca jeszcze zawsze ludzi na ilość ich posagów. Przywykł świat do tego, i niby targowiskiem jakimś, handlem, niby etykietą ukrywanym rzuca kobiety w związki małżeńskie, kładąc na pierwszym miejscu liczbę tyłu, a tyłu tysięcy, zaś potem, jakby dodatkiem wymienia zalety moralne.

Rodzice, wychowując córki, troszczą się nie-

o kelnerach, nie wspomnieć o naszych restauracjach i ich obsłudze. Wszystkie wogóle restauracje są w Warszawie urządzone i prowadzone tak, iż napis nad ich wejściem „*lasciate ogni speranza*“ byłby najzupełniej słusznym i wiernie je określającym. Gospodarz i kelner zdają się być w jaknajściślejszym porozumieniu, ażeby temu gościowi, z którego obaj żyją, życie, jak najwięcej zatruć.

Ilekoć tylko powstanie jakaś kwestya między gościem a kelnerem, z góry kelner u gospodarza ma rację. Gość, wchodzący do restauracji, z góry też musi i bezwzględnie rezygnować ze swej indywidualności, a zastosować się do kaprysów szablonu restauracyjnego. Któryż u nas gospodarz, który kelner pomyśli o zrobieniu jakiegoś małego ustępstwa, niewielkiej przyjemności dla tego potulnego gościa?

Ot, epizod taki:

Na karcie widnieje polędwica z groszkiem i marchewką.

— Czy nie mógłbym dostać polędwicy z buraczkami?...

— *U nas (!) się tak nie daje!*... Napisane jest z groszkiem, to z groszkiem...

— Ależ ja groszku z marchewką nie zno-

szę. Dajecie mi go 365 razy do roku z rzędu... Buraczków chcę...

— *U nas (!) się tak nie daje!*...

— Ależ ja dopłacę osobno...

— Już zabrakło właśnie...

Takich i t. p. ukłuć szpilką biedny gość restauracyjny znieść musi tuzinami. Potulny znosi je z cierpliwością owcy, z wytrzymałością konia dorożkarskiego. Gdzieżby pan gospodarz pomyślał o podaniu mu czegoś, co ów gość lubi. Taki Dreher we Wiedniu, który mając 30,000 guldenów rocznego dochodu, puszczający konie na „turfie“ a stojący w wolnych chwilach we drzwiach swej restauracji, witający gościa, który zje „za 20 ct. wieprzową“, życzliwym „dobry wieczór“, ba, zamawiający osobiście w kuchni, „żeby do tej wieprzowej gościa było więcej kapusty, aniżeli kartofli“ (autentyczne), jest u nas typem wprost nieznanym.

Szablon bezduszny w ułożeniu karty, szablon w podaniu, szablon w traktowaniu gościa, szablon zabijający we wszystkim. I u nas się ludzie dziwią, czemu restauratorowie bankrutują jeden po drugim, czemu gdy chodzi o zjedzenie niedrogiego a zdrowego obiadu, jest się w naszej stolicy formalnie w położe-

niu bez wyjścia. Nasi restauratorowie są z szacunkiem jedynie dla tego, kto „wstawia do lodu“, kto korzysta z ich dyskretnych gabinetów. Dorabianie się krociowego majątku na zarobkach pewnych, licznych a zdobywanych na potrawach niedrogich, zdrowych, a odchodzących setkami porcyi, u nas jest tylko w pogardzie. Zresztą, nikt tego systemu nawet się nie ima.

A jednak takie rzeczy znosi się u nas potulnie latami całemi.

Epidemia śniadankowa przy tem wszystkim kwitnie sobie w najlepsze. Na stole bufetowym rozłożone różne smakołyki w occie i marynacie, gniją na wolnem powietrzu tygodniami całemi. Nic to... Rzucamy się na te rezerwoary bakcyliów z zapamiętaniem, rujnując sobie z zapalem zdrowie, hodując katary żołądka, raki i t. p.

Lwowskie panie przed trzema laty założyły ligę przeciwsniadankową. Jak mnie informowano liga, ta istnieje do dziś, rozwija się doskonale i oddaje pierwszorzędne usługi zdrowotności miasta.

Możeby i nasze energiczne Warszawianki o czemś podobnem pomyślały?...

Zdałoby się to konieczne...

Parol.

zmiennie o to, ażeby wyposażyć je w to wszystko, co czyni panny ponętniejszymi dla żenienia się, więc wedle możności o jaki taki posag starają się; więc dbają o zewnętrzną formę piękną, więc kształcą w ten sposób, ażeby panna znalezieniem się w towarzystwie oczy za sobą rwała i zdobyła takiego mężczyny, na którego wiele siideł stawiano. A kiedy pewna liczba tysięcy przyłgnie do imienia panny, kiedy piękność jej oczy będzie olśniewała, kiedy będą ją znali, jako królową na wielu balach, rautach, fixach i t. d. wtedy na wieść o zamężciu panny wołać będą wszyscy: — skarb wziął!... wziął prawdziwy skarb!...

Ileż to razy, ludową gwara, należałoby wtedy zapytać: — czyli te skarby są w żonach, czy za żonami?...

Bo to niezmiennie wielka tkwi różnica w pytaniu takowem, bo to dwa przeciwległe bieguny są w zastosowaniu jednego lub drugiego wypadku, bo to zdarza się często, iż skarb za żoną brany tak bezlitośnie obdarł ją ze skarbów wszelakich, iż nie zostawił w sercu, w duszy, w poczuciu jej obowiązków ani drobiny atomowej, a wtedy życie biedne jest bardzo, choć niby złocone i lśniące dostatkami.

Jeśli zaś kiedy rozczarowania straszna otchłań otwiera się w progu nowo założonego domu, to tylko wtedy, kiedy żona nie wnosi skarbu w siebie, lecz za sobą. Nic bo smutniejszego i boleśniejszego nad ten dom, w którym „pani“ nic innego wartościowego nie ma nad swoje klejnoty, stroje i „procenta“, a wszystko inne, ona sama, jej serce, dusza, myśl, życie, cele, to wszystko plewa i próżność...

Jakże tam mogą być wypełnione obowiązki doniosłe, jeśli nie ma jednej myśli ku temu wzbudzonej, ażeby mogła ważność tych obowiązków zrozumieć?...

Jakże tam mogą być ukochane święte powinności żony, matki, gospodyni domu, jeśli się je wszystkie w zapłacone i najęte ręce obcych ludzi oddaje, korzystając z wielkiego przywileju osoby „bogatej“, która może od wszelkich prac się uwolnić!...

Żony, wnoszące skarb za sobą, — jeśli wchodzą w dom zamożny, chociaż stają się winne zaniedbaniem wielu obowiązków, mniejszym wszakże ciężarem spadają na ramiona męża, bo ostatecznie nie obarczają go troską o jutro.

Lecz owe żony posażne, które z jakowąś niewielką sumą grosza wchodzi w dom człowieka pracującego mozolnie, nie mającego żadnego innego kapitału, prócz swej pracy codziennej, takie żony najczęściej doprowadzają do ruiny dom cały i łamią szczęścia podwaliny.

Bo panny, posiadające jaki taki majątek, wychowywane są w najfałszywszy sposób, pozuja na wielkie damy, grymasów i grymasików mają niezliczoną liczbę, żadnego ani zamięłowania, ani przygotowania do prac domowo-gospodarczych, oszczędności nie znają nawet z nazwiska.

Istotnie — taki skarb za żoną idący, — jest jak cień ponury i jak cień rzuca się na przyszłość dni nowych.

Boją się więc potem mężczyźni tych „skarbow“ drogo bardzo kosztujących i wolą w starokawalerstwie przemarnować życie, niż wkła-

dać na siebie ciężarów ogromy i dźwigać obowiązków brzemień i za siebie, i za swoje żony, i za ich matki, i za ich ciotki i t. d.

Nie jest to wymysł literatów lub satyryków, którzy w powieściach, komedjach i karykaturach przedstawiają, jak żony źle swoje obowiązki pojmują, jak mamy źle wychowanych córek do oczu skaczą zięciom za jakąkolwiek uczynioną uwagę, jak zawsze winien jest „on“, który wziął „skarb“, a uszanować go nie umie.

Smutnej prawdy życia we wszystkim tem przeplata się wiele nici, ale bo też „skarby“ wnoszone rękoma tam, gdzie je trzeba sercem wnosić, nigdy nie zbudują szczęścia prawdziwego.

— Niekiedy kobiecie trzeba tylko skrzydeł, ażeby była *aniołem*, — niekiedy zaś także tylko skrzydeł jej brakuje, aby była *gęsią*.

Tak dzieje się ze „skarbem“. Przypięty on do kieszeni tej lub owej „boginki“ zawsze gęsią ją zostawi i nie podźwignie ani choćby na wysokość lotu wrony w górę. Lecz ułożony w głębi ducha, utrwalony w zasadach i pojęciach wielkich o obowiązkach ludzkich, zmienia kobietę w anioła i blaskiem słonecznym rozświetla jej drogę.

Wychowując więc córki, nie myślimy li tylko, ile one będą miały zer przy liczbach, posag liczących, bo czasem życie, liczby te pyłem zapomnienia zakryje, a potem tylko same zera zostaną i dadzą straszną pustkę dookoła.

Nie troszczymy się też i tylko o to, jakim powabem zewnętrznej piękności ona czarować będzie, bo kwiat to jednodniowy i rychło opada. A w wychowaniu zwróconem do formy i szyku salonów, wszelkiej idei i myśli donioślejszych gaśnie światłość Boża — serce się zasklepia, samolubstwo wytępie uczuć innych ziarna... skarbu żadnego w duszy nie będzie i skarbu szczęścia nie rozłtli się ognisko.

Troska o posag dla córki o tyle jest dobra i szlachetna, o ile zajmuje miejsce równomierne z troską o dobre wychowanie i prawdziwe wykształcenie. A skarb brany „za żoną“ niech będzie tylko dodatkiem do skarbu, branego „w żonie“. Niech też nie mają odwagi uragać złośliwi, powiadając, iż „żona“ jest dodatkiem do zdobytego posagu, bo wtedy istotna godność kobiety zepchnięta jest na ostatni szczebel.

Naruszewicz przestrzegał dowcipnie:

Kto piękną bez cnót wziął oblubienicę,
Dla cudzych wróblów, ten posiał przenicę.

Zaś w innem miejscu powiada:

W smutku pociecha, ochłoda w przypadku
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieja w chwili złej niezwykła,
Mężowi swemu jest *pocziwa żona!*

Gdy skarbem jest ona w sile ducha, w harcie woli, w zasadach szlachetnie ugruntowanych, gdy szła w życie pełne obowiązków dobrze przygotowana do prac doniosłych, — wtedy istotnie szczęściem jej życie staje się dla męża i rodziny, wtedy skarb ów jest nieoceniony i niezmierny.

Lecz aby tak bywało, czegoż potrzeba?...

W wychowywaniu córek potrzeba planu poważnie obmyślonego i kierunku jasno wytkniętego.

Wyspiański woła w „Wyzwoleniu“:

*Trzeba umieć żądać, i wiedzieć, czego żądać!
Trzeba wiedzieć, że jeśli są rzeczy, które odemnie zależeć powinny, to grzechem jest pytać o nie innych i żądać ich od innych.*

Zupełnie słuszne zdanie; trudno żądać od innych, aby uczynili to dobre, czego my sami nie umiemy wykonać, jakkolwiek do tego jesteśmy obowiązani. Trudno żądać od córek naszych, ażeby były tem w domu męża, czem być powinny, jeśli matki nie nauczyły ich spełniać dobrze przyszłych obowiązków i nie wyrobiły w nich tych zalet ducha, które są niezbędnie potrzebne do tego, ażeby skarb z sobą niosły i skarb sobą dawały.

W każdej kobiecie należy widzieć godność matki-żony-gospodyni, — w każdej kobiecie trzeba budzić ducha do wielkich uczuć i czynów, ażeby był zdolny do wykonania prac nieraz nad siły trudniejszych i nad powinności większych, bo zaiste, kobieta i apostołką bywać musi, i lekarką na bóle ciężkie, i misyonarką dla wątpiających, i cierpliwością aniołem wśród opornych a błędzących.

Gdy w rodzinie syn przybędzie — cieszą się wszyscy. Gdy córka, narzekają i troszczą się, powiadając: — trzeba składać pieniądze!...

O biedni!... nie wiecie, czego trzeba dla przyszłej kobiety i sądzicie, iż workiem nabitym już wszystko zrobicie... że dając skarb za nią, dacie jej otwartą drogę do szczęścia!...

Ileż razy było tak, iż zięć wzięwszy wór grosza, zmarnował je w krótkim czasie, roztrwoił i odarł dziecko wasze do centa?

I jakąż pewnością szczęścia dawał ów posag mozolnie przez was zbierany?...

Ileż razy było tak, iż panna wychowana wśród wygod i dostatku, z posagiem znacznym, musiała później nędzę cierpieć, bo nie umiała nic więcej, jak tylko stroić się i bawić? Więc cóż dał skarb?

Nie mówcie, iż trzeba składać dla córki pieniądze, ale rozważcie, iż trzeba ją kształcić bardzo wszechstronnie, trzeba wyrabiać w niej charakter szlachetny, tępić skłonności do wad powszechnie wśród kobiet ujawnianych, potrzeba nauczyć ją żyć dobrze i pożytecznie, a wtedy skarb z nią iść będzie zawsze, choćby gromy przeciwności szalały i nieszczęść otchłanie otwierały się.

Przyszłość każdego domu nowo zakładanego spoczywa w sercu tej kobiety, która na jego progu stanie...

A serce skarbem uczynić nie łatwo!

Jadwiga z Z. Strokowa.



HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

I od tych spraw materyalnych kobieta trzymała się na uboczu, ponieważ bezpośrednio nie z niemi nie miała do czynienia. Wszak ona nie karmiła się sama; — karmił ją mężczy-

zna; on siał zboże lub kupował — ona tylko chleb piekła. Gdy więc chodziło o wywalczenie bytu, jej pozostawało złożyć ręce i patrzeć skoro karmu swego nie zdobywała sobie sama. Tak było i tak konsekwentnie być musiało wtedy — i zawsze — i aż do ostatnich czasów. Kobiety dzisiejsze nie dlatego biorą tak żywy udział w konfliktach socjalno-ekonomicznych, że są kulturalniejszymi, lecz dlatego, że w tem tkwią bezpośrednio osobiste interesy mnóstwa samodzielnych pracownic. W XVI w. kobieta osobistych interesów nie miała, dlatego społeczne burze mogły jej dawać szkody i straty, ale pola działalności nie dawały.

Był też jeszcze jeden powód większego przytłumienia indywidualizmu kobiecego w tym okresie. Reformacja w całej swojej fazie walczącej nacechowaną była twardym bardzo despotyzmem względem wszelkiej samodzielności umysłowej Luter, Kalwin i inni promotorzy nie znosili w swoich stronnikach liberalizmu przekonani; występując przeciw dogmatycznej nieomylności papieżstwa, siebie samych o omylność w tłumaczeniu dogmatów posądzać nie pozwalali. Nietolerancja ich była często bezwzględniejszą, niżeli ta, przeciw której występowali. I tak np. w krytyce Kopernikowego odkrycia Luter poszedł dalej, niż Rzym, bo gdy ten ze zwykłą swą wobec nowości naukowych ostrożnością tymczasowo tylko wzbronił nowej teorii, nie nadając starej teorii powagi dogmatu, Luter z nieodwołalną stanowczością nazwał system Kopernika wymysłem szatana. I wielkiemu Keplerowi, który był uczonym protestanckim teologiem, dlatego nie chciano dać duchownej posady, że jego matematyka uważana była za zbyt liberalną. Przytem matkę jego prześladowano za czarnoksiężstwo; znamienne zaś jest, że protestanckie jurysdykcyjne zawziętości były na czarownice, niż katolickie. Dopiero po rozbiciu się pierwotnego protestantyzmu na mnóstwo odłamów, musiał z konieczności zniknąć doktrynalny absolutyzm pierwszych reformatorów, i dopiero wtedy wyłaniać się zaczęła owa zasada nieskrepowanej żadnym autorytetem swobody krytycyzmu religijnego, która w logicznym swym następstwie doprowadziła już do tego, że jak wiadomo, są dziś pruscy pastrowie, którzy w swych kazaniach poddają sceptycznej dyskusji samą nawet podstawę Chrystyanizmu — bóstwo Jezusowe. Nie trzeba więc sądzić po tem, co jest, tego, co było w rzeczy tak zmiennej, jak ewolucja protestanckiej doktryny — a zważywszy despotyczny nastrój jej pierwszej fazy, to jest okresu wojen religijnych, zrozumiemy, że nie było wtedy miejsca na liberalne pojęcia o stanowisku kobiety, i że „babski rozum“, rozzuchwalony humanistyczną swą emancypacją, musiał teraz tembardziej cicho siedzieć, im bardziej hałasowały owe najściślej „męskie“ specjalności umysłowe — teologia, polityka, socjologia i ekonomia.

Zwłaszcza zaś teologia, która była bądź co bądź hasłem i teoretycznym podkładem całego ruchu, najbardziej uniedostępniała kobietom jakikolwiek udział w tej sprawie. Teologia bowiem, jako filozofia religii, najmniej zawsze pasowała do umysłowości kobiecej, daleko rzadziej i zwykle w niższym stopniu, niż umysłowość męska obdarzonej metafizyczną głębokością, a przytem zazwyczaj mniej

silnie podniecanej religijnością usposobienia.

Co do tego ostatniego, utarło się ogólnie przekonanie, że kobieta z naturalnej skłonności jest religijniejszą od mężczyzny, gdy tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. W całej starożytności religijność była cechą męskości; a chociaż w ogóle nie usuwano kobiety nie tylko od praktyk kultu, ale nawet od urzędu kapłańskiego, pomimo tego nie odegrała ona w historii religii żadnej poważniejszej roli, nie była nigdy Buddą, Konfucyuszem, ani Numą. Zasady religijne były też dla niej najpodrzedniejszym z czynników postępowania, a w życiu jej minimalny interes stanowiły sprawy dogmatyczne i obrzędowe, które tak żywo zajmowały mężczyznę wszystkich prawie czasów i ludów. Nawet u narodu tak teozoficznego, jak Izraelici, niewiasta na ogół pobożna, która bywała nawet prorokinią, daleką jednakże była od takiego przejścia się religijnością, jakie cechowało mężów izraelskich. O Mahometance niema co mówić; wiadomo, że dla niej nie istnieje nawet modlitwa lub jakakolwiek obrzędowość, i wcale jej na myśl nie przychodzi zapragnąć wkroczenia w tę specjalnie męską dziedzinę.

U dzikich też ludów wierzenia i formy kultu są tak samo wyłącznością męską, w której bardzo niewiele uczestniczą kobiety, nie dlatego zaś, aby były one i z tej sfery przez panów swych wytrącane, bo niktby przecież im nie wzbraniał czulej się odnosić do bałwanów plemienia. A trzecia część ludności kuli ziemskiej — wschodni Azyaci, mało skłonni do metafizyki, niewiele więc mający religijnego poczucia, lubują się jednakże w jaskrawem uzewnętrznieniu swoich wierzeń; zdawałoby się zatem, że trzymana w umysłowym dzieciństwie tamtejsza kobieta powinna by uprawiać z zamięłowaniem tysiączne praktyki i ceremonie drobiazgowego bałwochwalstwa; tymczasem pozostaje ona względem nich całkiem obojętną, o wiele większe ma upodobanie w formułkach towarzyskiego konwenansu, a krajowe bóstwa i zwyczajowe obrzędy nie znajdują ani miejsca w sercu, ani znaczenia w życiu Chinki lub Japonki.

Zkądże się więc wytworzyło owo przeświadczenie, że kobieta jest z przyrodzenia swego religijniejszą, niż mężczyzna?

Opinię tę wyrobiła sobie kobieta chrześcijanka, następnie zaś uogólniono ją do całej natury kobiecej.

Jak widzieliśmy z historii pierwszych wieków naszej ery, Chrystyanizm równouprawnił duszę kobiecą, uświęcił macierzyństwo, podniósł stanowisko niewiasty w rodzinie, w klasztorze wyemancypował ją z pod męskiej władzy, a w Kościele, tak samo, jak męskich bohaterów wiary, postawił ją na ołtarzu. I cóż za dziw, że kobieta chrześcijanka przylgnęła do swojej wiary wszystką tkliwą wdzięcznością swego serca, że wszystkiemi fibrami swej duchowej istoty przyrosła do tej religii, która prawdy swoje podawała jej w mleku współczucia i w winie sprawiedliwości? Nie zmieniła się jednak skutek tego właściwość przyrodzona: religijny chrześcijanin ma zwykle religijność bardziej pogłębioną, gdy chrześcijanka — bardziej ekspansywnie — zewnętrzną; u niego wiara jest więcej ideą, u niej więcej affektem. I dlatego liczebnie widzimy pobo-

żnych kobiet znacznie więcej, niż mężczyzn, bo istota przedewszystkiem uczuciowa pragnie jak najwięcej przebywać w atmosferze tej miłości, która ją garnie ku sobie, a wywołując u niej oznaki tkliwości, odpowiada na nie mnóstwem form i symbolem miłowania, tak drogich naturze kobiecej.

To też protestantyzm, zimno-rozumowy, оголоzony ze wszelkiej plastyki obrzędowej, z całego piękna kultu, odrzucający znaki widzialne łaski niewidzialnej, jakgdyby człowiek był duchem jedynie, a Bóg nie chciał uwzględnić jego ziemskiej natury, protestantyzm nie mógł ani pociągnąć, ani zainteresować, ani zapalić kobiecej duszy. Ta wiara martwa, skombinowana jak gdyby dla umarłych, którym ani uczynków na stwierdzenie wierzeń, ani zmysłowego uzewnętrznienia rzeczy zmysłowych nie potrzeba, nie mogła wzbudzić żywego tętna w ciepłej piersi niewieściej, odezwać się dźwięcznym echem w czułym sercu kobiety. Nie oparła się przecież niemiecka kobieta powszechnemu prądowi — za mało była samodzielną, poszła więc za gromadą, prowadzona nie pociągiem osobistym, lecz zaufaniem w mądrość męską; poddawała się bezkrytycznie nie doktrynom, lecz doktrynerom, autorytet ojca, męża, predykanta stawiać po nad swoim pocuciem. Wniosek powyższy wyprowadzać się daje z faktu, że protestantyzm nie wywoływał rozdwojenia w rodzinach; za głową szły zazwyczaj bezspornie członki rodziny, — nie jak w czasach mocowania się starego pogaństwa z młodem chrześcijaństwem, gdy nieograniczona władza męska kruszyła się o stałość nawróconych niewiast i dzieci.

Zniesieniem klasztorów przyczynił się także protestantyzm do usunięcia kobiety od wkraczania w ideową sferę religii. Mniszka brała czasami udział w dysertacjach, pisywała traktaty, a w mistycyzmie czerpała nieraz natchnienie do utworów o wysokim myślowym polocie. Odkąd zaś Luter uwolnił ją z za klasztornej kraty, pieśniarki i myślicielki poszły na szafarki, i żadna już Hroswita dramatycznych misteryi nie komponowała.

Charakterystycznie zaznacza się rola kobiety z okresu Reformacji w stosunku samego wielkiego reformatora do jego towarzyszek. Katarzyna von Bora, mniszka zaślubiona przez Marcina Lutra, była kobietą nie pozbawioną inteligencji i energii, gdyż zapowiedziawszy, że wyjdzie za mąż nie inaczej, jak za samego mistrza, lub innego znakomitego nowatora, potrafiła postawić na swoim i wydała się za dość długo wahającego się przed takim krokiem Lutra. Pomimo tego w pożyciu z nim nie wyszła z granic pospolitej przeciętności kobiecej, nie stanęła obok człowieka nauki i czynu, jako towarzyszka jego ducha i umysłu. W listach, jakie z sobą rozłączającą się często para zamieniała, nie nie przypomina korespondencji Abelarda i Heloizy; Luter z oddalenia dzieląc się myślą ze swoją gospodynią, donosi jej w ulubionym swym naturalistycznym stylu, że: „żre jak Czech, żłopie, jak prawy Niemiec, — za co bądź Bogu chwala.“

Wśród rzadkich wyjątków kobiet poważnej nauki i wyższego umysłu w tym okresie, zaznaczyć należy w XVII wieku humanistkę

godną wieku XV, Krystynę, królową szwedzką. Córka najdzielniejszego obrońcy protestantyzmu, Gustawa Adolfa „lwa północy,” po jego śmierci na polu chwały pod Lützen czteroletniem dzieckiem została monarchinią i wychowanie otrzymała całkiem męskie. Z wiekiem rozwinęło się w niej namiętne zamiłowanie nauki i sztuki; studyowała arcydzieła starożytnych klasyków, matematykę, astronomię, filozofię, teologię, z pałacu swego zrobiła akademię i muzeum. Była rzadkim przykładem lekceważenia najbardziej cenionych dóbr realnych dla dóbr idealnych, bo aby móżdż się zawsze z całą swobodą oddawać ulubionym studjom, wzgardziła związkami małżeńskimi będąc młodą i przystojną, a gdy w dysskusjach teologicznych z uczonymi Jezuitami nabrała przekonania do religii katolickiej, aby móżdż ją jawnie przyjąć i wyznawać, zrzekła się korony. Szkoda wielka, że niezwykłemu jej umysłowi i charakterowi nie odpowiadało usposobienie, które było w wysokim stopniu dziwaczne. Do drobnych oryginalności, jak np. ubiory i zabawy męskie, dołączały się nieraz dziwactwa wielkiej wagi; zmienność i kaprysy takiego rodzaju, które kobietę zwyczajną uczyniłyby tylko nieznosną, ale kobietę posiadającą władzę czyniły niebezpieczną. Zmożeni jej to gorliwymi, to niedbałymi rządami poddani, z radością przyjęli abdykację na rzecz krewnego (Karola Gustawa Wazy), a Krystyna nie mająca jeszcze lat trzydziestu, a już zniechęcona do tronu i życia, wyjechała bez żalu z ojczyzny, spiesząc szukać ulubionych uciech umysłowych w krajach wiedzy i kunsztu, z kąd zadziwiała świat przez czas długi zarówno uczonością swoją, jak wybrykami.

(Ciąg dalszy nastąpi).



CIOCIA Z PUSZTY.

(Obrazek z bruku).



(Ciąg dalszy).

Upewniona już teraz pani Biedulka wyciąga obie ręce po indyki, a wtem trzask się rozległ i chłód przejmujący nagle powiał... Drzwi przy jej łóżku, zasłonięte dywanem, były otwarte szeroko, niby ziejąca mrozem paszcza; z za dywanu wyjrzała para oczu, okrągłych, jak u sowy, twarz nalana, tłusty podbródek, trzęsący się od śmiechu i głos chrapliwy, lecz donośny, niby trąba archaniola, krzyknął prosto w uszy:

— A co, kochaneczko, dobrze tak będzie?

Nie zdążywszy ze snu myśli zebrać i pojąć, czy to co się dzieje, jest rzeczywistością, czy halucynacją, pani Biedulka patrzyła przed siebie wzrokiem pełnym strachu. Przecierała oczy raz po raz, otwierała je i zamykała znowu, jak osoba nieprzytomna. W końcu zerwała się z łóżka i uciekła do kuchni.

Tam dopiero przyszła jej refleksja, iż cokolwiek być może, trzeba do pokoju wrócić. Złodzieje, złodzieje, napaść—tak czy owak, chudoby swojej trzeba strzedz, gdyż rozkradną i uciekną, zwłaszcza, że Magdy niema i dziew-

cząt niema, tylko ona sama jedna w mieszkaniu.

Podążyła do sypialni bronić swego dobra: tu spotkał ją cały szereg niespodzianek. Łóżko zniknęło, dywan zniknął, parawan z grubego adamaszku zasłaniał część pokoju, w głębi, na przestrzeni rozległej lśniła posadzka, płonęły kinkiety, o łagodnym, białym świetle i wiało zimno, przejmujące do szpiku kości...

Pani Biedulka stała, jak w ziemię wryta, z osłupienia wyjść nie mogąc. W przedpokoju tymczasem gwar się zrobił, ruch i zamieszanie, chór licznych głosów brzmiał donośnie, a nad całym chórem górujący sopran Magdy:

— Ojoj, nie wlizie! za szerokie i za długie na takie małe drzwiska.

— Wlizie, wlizie! jeno pchać!

— Tchu nie czuję. Całkiem mnie zaparło!

— Uf!

— Pchajta, mówię!

— Nie mogę. Do cna skapiałem od dźwięgania!

— Pchajta, mówię!

— Uf!

Jęk przeciągły, trzask desek, zgrzyt drapanego muru i—kilkanaście osób wpadło do mieszkania w ślad za kredensem, który zajął pół pokoju.

Wnoszono teraz, wynoszono, przesuwano na wyścigi. Panie, sługi, wyrostki, nawet dzieci kręciły się, powiększając zamęt.

W chwilę później na komodzie leżały stosy serwet, pod oknem stały kosze z talerzami, półmiskami, szklankami, kubkami różnemi, złożonemi, rozmaitych barw i kształtów, kieliszkami, salaterkami, karafkami; gdzie tylko wolny kąt był jeszcze, znalazły się zaraz krzesła, foteliki, stoły, na stołach lampy pośród kwiatów z bibułki i włóczek, na ścianach lustra, obrazy, w oknach franki, we drzwiach portyery czerwone i zielone.

Pani Biedulka przykucnęła pod piecem, wystraszona coraz bardziej, w miarę gdy rósł zamęt i gdy jej rzeczy z lokalu wyrzucano. Umywalka, książki, szatki, nawet łóżka panien razem z pościelą znikły kolejno. Miejsce łóżek zajęła, Bóg wie do kogo należąca, jaskrawa otomana; wtłoczono tylko do jej wnętrza kołdrę i parę poduszek.

Po dwóch godzinach istnej orgii nawoływań, rozkazów, krzyków, sprzeczek, nieporozumień i przeprosin, panie podały sobie rączki, wyściskały Biedulską i zniknęły wszystkie, co do jednej. Pozostała na placu „urządzona przyzwoicie” dla honoru domu i Starego Miasta, kuzynka de Rahota Rahotzky'ch.

Gdy wróciwszy z fabryki, Józia i Zosia ujrzały w mieszkaniu ten Pocijów, parsknęły śmiechem, a później dziwiły się matce:

— Że też mama pozwoliła!

Martwiły się i wyrzekały, nie mogąc trafić do swoich drobiazgów:

— Brzydko, ciasno, niegustownie, a wszystkiego szukaj, niby igły w furze siana!

Pani Biedulka była bezradną. Usunie cokolwiek, to obrazi sąsiadki życzliwe, zostawi tak, jak jest—niewygoda ciężka... Siedziała w pokoju, niegdyś stołowym, nie mogąc się zdecydować ani w tę stronę, ani w inną; panny od czasu do czasu rzuciły jakieś słówko, nareszcie Józia umyśliła pójść do pań-

stwa Grubskich i poprosić, żeby chociaż oni ruchomości swe zabrali.

Była w progu przedpokoju, gdy odezwał się dzwonek.

To sędzina niosła olbrzymią patere, sapiąc ciężko. Za nią służąca od Kafarków ciągnęła długi dywan.

Wepchnięto jeszcze do sypialni kłęcznik, kryty pluszem purpurowym, zawieszono ampie i świecznik, w przedpokoju zaś trzy lustra, pięć kinkietów i zegar z kukułką.

Więcej w lokalu zmieścić się nie mogło—a szkoda...

Właściciel ślusarni miał stylową szafę gdańską i przyszedł proponować, czyby... Spóźnił się, bo dopiero teraz pożyczili mu aż z Biełańskiej dwa duże kufry na odzienie, tymczasem sąsiadki go ubiegły. Brak miejsca na szafę sprawił panu Grzymałkowskiemu wielką przykrość. Miał minę człowieka srodze strapionego.

Dni upływały, minął tydzień, przeszedł drugi, sąsiadki niecierpliwiły się potroszę przedłużonem trwaniem solennego nastroju. Jedną radą była wycofać fotel ulubiony, salonek innej marnie się przedstawiał bez bibułkowych kwiatów abażuru, jeszcze inna miała „krzyż pański” od córek, z przyczyny braku porządnego lustra, gdy „tamtych srokom” zawieszono dziesięć.

Harmonia ogólna słabła z każdą chwilą. Umyślono z Biedulską stanowczo się rozmówić. Niech do hrabiostwa pójdzie, wizytę im złoży i przyjmie rewizytę, by raz nareszcie można było wiedzieć, że wysokie jej koligacje nie są kłamstwem wierutnem, albo niech z piórek cudzych się rozbierze i do stanu dawnego powróci.

Nie przypuszczały, jak dalece ewentualności ostatniej pragnęła Biedulka i obie panienki. *Stan dawny!* to spokój, niezależność od sąsiadek, zamknięte drzwi dla Kafarków, wpadających teraz o każdej porze dnia, aby, czas zabierać, hałasować i przeglądać kąty... To ład, porządek, możność swobodnego oddychania, przejścia z pokoju do pokoju, wyjścia lub schowania własnych rzeczy, bez ciągłej obawy, że coś się sflucze, spadnie, potraci.

Wytrwałość kamienia zdolną byłaby się wy-czerpać, cierpliwość anioła znużyć, słodycz zgorzknąć w warunkach, jakimi usłużność sąsiadek otoczyła trzy kobiety.

Pani Romanowa, zgnębiona ostatecznie, zaprosiła całe towarzystwo na niedzielną herbatę, licząc, że przy tej sposobności podziękuje za opiekę, i jak najogólniej, aby nie urazić, skłoni sąsiadki do zabrania ruchomości.

O Rachota de Rahotzky'ch nie wspomniała ani jednym słowem.

Wynagrodzono to sobie z grubemi odsetkami, gdy w niedzielę w południe piękna karetka zatrzymała się przed domem i sążnisty lokaj, wypytawszy stróża, pospieszył na górę. Sługi wybiegły na schody, panie zaś co tchu do okien, aby ztamtąd sprawdzić, że w karecie było dwoje ludzi starszych i bardzo wystrojona młoda panna.

Za chwilę lokaj wrócił, skoczył na kozieł i karetka pomknęła w stronę Krakowskiego Przedmieścia. W umorusanych rękach Ma-

gdy pozostały bilety autentyczne hrabiostwa Rahota de Rahotzky'ch, a w pamięci kumoszek śmiesznie drobiazgowo szczegóły zjawiska.

Opowiadano je też bez końca Biedulskim, gdy do domu powróciły i ubolewano szczerze nad ich niefortunne opóźnienie. Bądź co bądź jednak sąsiadki doznały ulgi, odechnęły.

A więc hrabiostwo Rahota de Rahotzky istnieje rzeczywiście! Nie twory bajeczne jakieś, urojone, lecz żywe, w świetlanym kole bogactw, wspaniałości służby, pojazdów, koni, brylantów i strojów... Skoro zaś istnieją, Biedulski musi ich odwiedzić, a potem zaprosić.

* * *

Słodzona suto uśmiechami, komplementami i czułościami, herbata niedzielna mogła podawana być bez cukru. Nawet pani Kafarkowa, dokuczająca wciąż Biedulskiej z racji opału do sali, przycichła, i sama własną ręką napełniła węglami piec ogromny, aby później wieczorem powtarzać radośnie:

— Ciepłutko, jak w uchu!

Co prawda, salon „funkcyonował“ po raz pierwszy, dotąd bowiem, zimny, jak lodownia, stał bez użytku.

Gości było dosyć: przedewszystkiem sędzina z siostrą i bratankami, Grubscy z synami i córką, Grzymałkowsy z siostrą i szwagrem, parę koleżanek Zosi, wreszcie Kafarkowa, dwie Kafarkówny i trzech małoletnich Kafarków, z których dwaj służyli Terpsychorze, a trzeci przysposabiał się na pacholka Merkurego, wszyscy zaś razem trzpioty i urwisy, o jakich świat nie słyszał.

O zmroku młodzież rozpoczęła tańce, Ludwik Grubski i jeden z baletników przygrywali na zmianę. Starsi zasiedli do stukałki.

Zosia hasała zawzięcie, a Józia obok matki piekła się przy kominie, smażąc pączki. Podskakiwała z ochoty do tańca i nuciła walczyka, który w salonie się rozspiewał melodyą tęskną, rytmiką powolną, jak gdyby omdlała, przechodzącą później stopniowo w wir zawrotny. To Ludwik grał dla Zosi, dziewczyna odpowiadała mu uśmiechem pełnym szczęścia. Choć nie tańczyli z sobą, myślami byli obok siebie.

Walczyk ucichł nagle, stukółka się prze-rwała... postaci gości zeszytywniały, na oblicza wystąpiły miny uroczyste...

Do salonu wszedł mężczyzna wysoki, ubrany czarno, spojrzał dokoła, poszukując gospodyni, uklonił się i rzekł:

— Rachocki.

Głuche milczenie trwało dalej. Zosia już chciała wpaść do kuchni i wyprosić matkę do gościa nieoczekiwanego; powstrzymał ją jednak królewski ruch sędziny, która wstała, wyciągnęła rękę do pana Rachockiego i wymówiła, cedząc powoli każdy wyraz:

— Bardzo mi przyjemnie...

Potem dodała nazwisko swoje, tytuł i przedstawiła siostrę:

— Amelia Saturnina Luboradzka, kano-niczka.

Goście spojrzeli po sobie z dumą, a jednocześnie ze zdziwieniem wielkim. O godno-

ści panny Luboradzkiej nikt nie wiedział, ale musiało tak być naprawdę, gdy sędzina mówi.

W rzeczy samej, panna Amelia Saturnina stała już blisko dziewięć lat u bram zakonu z legitymacjami swemi, oczekując na posag, który z jakiegoś procesu, niby ze źródła, miał wytrysnąć dla niej.

Zrobiono miejsce panu Rachockiemu; on jednak nie usiadł, lecz zwrócił się ku drzwiom, w których stał młodzieniec smukły, kształtny, o dużych ciemnych oczach, lustrujących badawczo całe zgromadzenie.

— Mój syn, Zygmunt.

Rumor się zrobił. Głośnie: Aaa! rozdarło powietrze. W ślad za nim padł wykrzyknik:

— To coś nowego, moi państwo!... Była przecież córka!

Obciśnięta w czarny atlas, gruba figura Kafarkowej wypłynęła na środek pokoju.

Karolina Szaniawska.

(Dokończenie nastąpi).



„Kobiecość“ kobiety amerykańskiej.



Cywilizacya stworzyła kobietę bardziej subtelną i złożoną, niż nią była kobieta w barbarzyńskich czasach; we wszystkich jednak epokach i we wszystkich narodach, natura wpoila w córę Ewy instynkt kobiecości, instynkt niezbędny dla dobra mężczyzny. Kobieta, która się go wyrzec pragnie, nie spełnia swego zadania, wyrzeka się stanowiska naznaczonego jej przez naturę w społeczeństwie ludzkim.

Do tego wyrzeczenia się kobiecości dąży przedewszystkiem kobieta amerykańska z wielkim niebezpieczeństwem narodowego życia.

Niektórzy utrzymują, że niema wyłączonego typu kobiety amerykańskiej, ponieważ Stany Zjednoczone zaludnione są przez różnorodne narodowości i rasy: anglo-saksońską, francuską, holenderską, niemiecką, latyńską, słowiańską i inne, wszakże, jeżeli ten aglomerat różnych ras jest charakterystyką narodu amerykańskiego, cechą jego drugą jest łatwość asymilowania i zlania w jedno jednolite ciało, różnorodnych swoich składowych pierwiastków. Wypływa to niezaprzeczenie z klimatycznych i społecznych warunków wielkiej Republiki! Wszakże niewątpliwie *kobieta amerykańska istnieje*, a nawet ma swoją charakterystyczną fizioognomię.

Jest ona tworem środowiska swego, które zasadniczo zmieniło jej krew i nerwy. Znana dobrze fizyczna i duchowa ruchliwość i burzliwość Amerykanów, jest bezpośrednim wynikiem niedostatecznego zrównoważenia ich systemu nerwowego, widocznego zarówno u kobiet, jak u mężczyzn.

Ludność Stanów Zjednoczonych musiała stworzyć cywilizację całkiem odrębną, odpowiadającą potrzebom krajowym. W Stanach nie istnieją reguły konwencyonalnej opinii, ograniczające ze wszech stron, jak w Europie, wolność kobiety. Dlatego kobieta, zachowu-

jąc pozornie niektóre skrupuły moralne, używa w pełni najzupełniejszej swobody. Nadto szalony wir interesów, stwarzający w Ameryce w ciągu kilku dni olbrzymie fortuny, ażeby po kilku dniach nie zostawić z nich śladu, nie może wpływać dodatnio na spokój i zaufanie rodzin; w tych warunkach niemożliwym jest zrównoważenie nerwowe, które spotykamy w spokojniejszych i silniej zbudowanych społeczeństwach starego świata.

Wszystkie te względy ułatwiają zrozumienie istoty kobiety amerykańskiej ze wszystkimi jej zaletami i wadami charakterystycznymi. Jest ona tworem złożonym z nerwów ultra-wrażliwych, nieokiełznanym i dumnym, wskutek niczem nieograniczonej wolności; łamie tradycyjne okowy nałożone jej płci; w interesach, w religii, w przyjemnościach nie zna granicy i hamulca; niema szaleństwa, któreby jej nie pociągało; dochodzi do zaparcia się najświętszych i najelementarniejszych obowiązków kobiecych; zaciera w sobie wszelkie cechy kobiecości.

Na tegorocznym międzynarodowym kongresie feministycznym w Berlinie pewna dama amerykańska ogłosiła światu, „że pierwiastek kobiecy jest pierwiastkiem głównym i najdawniejszym, podczas kiedy pierwiastek męski jest młodszym i mniej rozwiniętym; że początek ruchu feministycznego zwiastuje epokę, która doprowadzi do upadku przewagę męczyzny“.

Twierdzenia takie są symptomatami rozpowszechnionej zarazy ogólnej. Kobiecość dosięgnęła szczytu w Europie; w Ameryce zaczyna chylić się do skłonu. Kobieta w Ameryce zachowała cechy jej zewnętrzne; zaparła się jednak zasadniczej istoty i dąży do zręczenia się nawet obowiązków macierzystych.

Nowa era przepowiedziana przez panią Perkins, ową mówczynię z Berlina — byłaby trzecią wielką epoką w historii stosunków obojczy płci rodzaju ludzkiego. W pierwszej siła brutalna kierowała temi stosunkami: dwóch lub więcej mężczyzn z bronią w ręku walczyło o jedną kobietę, która czekała na rezultat walki, aby stać się własnością zwycięzcy. W drugiej epoce żądze zwierzęcą zastąpiło szlachetne uczucie miłości, tak, że można było uważać ją, jako gmach wyniosły, mający u podstawy swojej pożądliwości brutalne. Zglądziwszy miłość, coż możnaby na jej miejsce postawić w stosunku wzajemnym płciowym, jeżeli nie uczucia niższe jeszcze: względy osobistej ambicji, pychę, chciwość, pragnienie pieniędzy i inne poziome żądze?

Jeżeli to ma być płodem trzeciej zwiastowanej epoki, idziemy naprzeciw fatalistycznego upadku naszego rodzaju.

Co do kobiety amerykańskiej, wdzięk jej, piękność, pracowitość, zdolność przystosowywania się do wszelkich okoliczności życiowych, swoboda i lekkość czynią z niej pełną uroku postać na horyzoncie dwudziestego stulecia. Co ono nam przyniesie? Postęp, czy upadek społecznego istnienia?

Macaulay w jednym ze swoich słynnych dzieł słuszną robi uwagę, że najlepszym środkiem zasadniczym przeciw wybrykom nadmiernej wolności jest: niehamowanie tejże wolności. To samo zdanie można stosować do kobiety amerykańskiej; niepo-

na jej swoboda będzie mogła znaleźć sama w sobie właściwy środek zaradczy, kiedy z własnego popędu ustanowi okowy, niezbędne dla wzorowego życia społecznego.

Tłóm. Władysława Zarembina.



G. FLAUBERT.

LEGENDA O ŚWIĘTYM JULIANIE GOŚCINNYM.

(„La Légende de St Julien l'Hospitalier“).

Tłóm. M. Pankiewiczówna.



I.

Rodzice Juliana mieszkali w zamczysku wśród lasów, na zboczu niewielkiej góry.

Cztery narożne wieżycy zamku kryte były kańczastymi dachami z ołowianej luski; podnóża murów wspierały się na złomach ostro ściętych stromych skał.

Bruk zamkowego podwórca czysty był, jak kościelna posadzka; woda deszczowa spływała do cystern przez długie rynny w kształcie smoków z paszczami w dół zwróconymi. Na gzemsach okien wszystkich pięter kwitły w drewnianych donicach heliotrop i bazylika.

Wewnątrz murów drewniane palisady zamykały ogród owocowy, kwietniki w desenie i cyfry z roślin, altany z ławkami dla odpoczynku, na koniec plac do gry w piłkę, miejsce zabawy paziów. Po drugiej stronie znajdowały się psiarnie, stajnie, piekarnie i spichlerze. Otaczał je zielonym gazonem paśnik, ujęty w mocny kolezasty żywopłot.

Pokój trwał już od tak dawna, że zwodzonego mostu nie spuszczano wcale; fosy zapełniła woda, w szparach murów wily gniazda jaskółki; łucznik zaś, dzień cały krążący po blankach, gdy tylko słońce mocniej przygrzało, chował się do swego schroniska i zasypiał snem sprawiedliwego.

W zamku lśniły wszędzie żelazne okucia; komnaty wysłane były chroniącymi od zimna dywanami; w szafach pełno było bielizny, a w piwnicach wina, dębowe zaś skrzynie w skarbcu ugięły się pod ciężarem worów z pieniędzmi.

W sali rycerskiej wśród proporców i łbów dzikich zwierząt, wisiały oręże wszystkich epok i ludów: od proc Amalecytów i dzid Garamantów, aż do krótkich mieczów Sarcenkich i Normandzkich drucianych koszu-
lek.

Największy rozeń w kuchni mógł obracać całego wołu; zamkowa kaplica bogata była, jak modlitewnia królewska; w ustronnem miejscu zamku znajdowała się nawet łaźnia rzymska, lecz dobry władca nie korzystał z niej, mając zwyczaj ten za bałwochwalski.

Odziany w futro lisie, przechadzał się on po swej siedzibie, sądząc wasalów i łagodząc spory między sąsiadami. W zimie przypatrywał się padającym płatkom śniegu, lub słuchał czytania ciekawych historii. Pierwszych dni wiosny wyjeżdżał na mule wązkiemi ścież-

kami pośród zieleniejącej runi i gawędził z kmiotkami, udzielając im rad.

Po wielu miłosnych przygodach wziął sobie za żonę pannę wysokiego rodu.

Była ona bardzo biała, nieco dumna, a poważna. Skrzydła jej czepeca muskały wysokie odrzwia, a tren ciężkiej szaty włócił się za nią o trzy kroki. W domu jej panowała reguła klasztorna: co rano rozdzielała pani robotę między służebnice, doglądała smażenia konfitur i warzenia leków; później przedla lub haftowała obrusy do kościoła. Po wielu modłach zesłał jej Bóg syna.

Gwoli upamiętnienia wielkiego tego zdarzenia wśród usłanych liśćmi sadów, przy dźwiękach harf i blasku pochodni, odbył się olbrzymi festyn, który trwał trzy dni i cztery noce. Ugaszczano się niezwykle korzennymi potrawami; zjadano kury, wielkie, jak barany; dla urozmaicenia uczty z ogromnego pasztetu wyskoczył ukryty karzelek. Mis nie starczyło dla wzrastającej ciżby; w końcu pięć musiano z rożków i hełmów.

Matka dziecięcia nie brała w uroczystości udziału; leżała ona spokojnie w swem łóżu i dopiero wieczorem, obudziwszy się, ujrzała w blasku wpadających przez okno promieni księżycy jakiś cień. Był to mnich o wyglądzie pustelnika, w ciemnym habicie z różańcem u boku i torbą przez plecy. Zbliżył się on do łóża, i nie rozchylając warg, rzekł:

— Ciesz się, matko, twój syn będzie świętym!...

Już miała zakrzyknąć, gdy mnich, ześlizgnąwszy się po promieniu księżycy, uniósł się cichutko w górę i zniknął. Pieśni uczujących wybuchły z większą siłą. Ona — słyszała pienia aniołów; głowa opadła jej na poduszki, nad którymi lśniła w oprawie z klejnotów święta relikwia męczennika.

Nikt z zapytanych nazajutrz domowników nie widział pustelnika. Zjawia, czy rzeczywistość — musiał to wszakże być znak z nieba. Nikomu jednak o tem nie mówiła, bojąc się posądzenia o pychę.

Nad ranem rozchodzili się biesiadnicy; ojciec Juliana znajdował się właśnie po za strażnicą, dokąd był odprowadził ostatniego gościa, gdy nagle stanął przed nim we mgle żebrak. Cygan to był z zaplecioną brodą i palającymi oczyma; na obu rękach miał srebrne bransolety. Z miną natchnioną wybełkotał on te kilka słów bez związku:

— Syn twój... wiele krwi... sława wielka... Zawsze szczęśliwy... ród cesarski... — i schyliwszy się, by podnieść rzuconą mu jałmużnę, zniknął w trawie bez śladu.

Napróżno kasztelan spoglądał na prawo i na lewo, wołał długo. Nikogo. Wiatr tylko świsnął, rozpraszając mgły poranne.

Widzenie to przypisał kasztelan w końcu zmęczeniu bezsennością. „Gdy opowiem o niem, wyśmieją mnie“ — mówił sobie. Jednakże obietnica świetnej dla syna przyszłości olśniewała go, mimo, że wyrażona tak niejasno, że wątpił prawie, czy ją słyszał w istocie.

Małżonkowie ukryli przed sobą nawzajem swe tajemnice, oboje wszakże jednakowo gorąco dziecię swe ukochali i uważając je, jako z góry przez Boga wybrane, okazywali mu względy niezliczone. Łóżeczko miało wysłane najdelikatniejszym puchem; lampka

w kształcie gołąbka płonęła nad niem bezustanku. Spowity w pieluszki, z różową twarzyczką i niebieskimi oczętami, w haftowanym płaszczyku i wyszytym perłami czepeczku, wyglądał chłopiec, jak Dzieciątko Jezus. Bez płaczu zupełnie wyrosły mu ząbki.

Gdy miał lat siedm, matka nauczyła go śpiewać. By wpoić weń odwagę, wsadził go ojciec na wielkiego bahmata. Dziecię uśmiechało się radośnie i wkrótce posiadało w zupełności sztukę konnej jazdy.

Mądry wielce mnich stary uczył go Biblii, cyfr arabskich, łacińskiego pisma i malowania na welinie ślicznych obrazków. Pracowali razem w jednej z wież, zdala od zgłędu.

Po skończonej nauce szli do ogrodu, gdzie przechadzając się zwolna, poznawali zioła.

Niekiedy z głębi doliny nadchodziła karawana jucznych zwierząt, prowadzona przez odzianego we wschodnie szaty pieszego przybysza. Kasztelan, poznając w nim kupca, wysłał naprzeciwko jednego ze sług. Cudzoziemiec, nabierając zaufania, zbaczał z drogi i wpuszczony do przedsionka, wyjmował z juków sztuki aksamitu, klejnoty, wonności i inne różne rzeczy nieznanego użytku; w końcu odchodził w spokoju, a z zyskiem niemałym. Innym razem pukała do bramy grupa pielgrzymów. Przemoczone ich szaty suszyły się u komina, oni zaś, nasyciwszy głód, rozpowiadali o swych podróżach: o tem, jak błądzą okręty po spienionem morzu, o długich marszach po piaskach piekących o okrucieństwach pogan, o Syryjskich pieczarach, o Żłobku i Grobie. Na zakończenie darowywali chłopcu muszelki, odjęte od płaszczy.

Często wydawał kasztelan uczty dla swych starych towarzyszy broni. Przy kielichu wspominali oni dawne boje, zdobywanie fortec przy pomocy machin i odniesione przy tem straszliwe rany. Julian, przejęty opowieścią, wydawał okrzyki, to też ojciec nie wątpił, że będzie z niego wielki zdobywca. Za to jednak, gdy po modlitwie wieczornej, przechodził chłopiec wśród kornie klęczących biedaków, udzielał im ze swej sakiewki jałmużny z taką skromnością i dostojnością, że matka widziała go już arcybiskupem.

Miejsce jego w kaplicy było u boku rodziców, a na najdłuższych nawet nabożeństwach klęczał Julian ze złożonemi rękoma, położywszy beret na ziemi.

Pewnego dnia podczas Mszy podniósł do góry głowę i zobaczył małą białą myszkę, wychodzącą z dziury w murze. Przebiegła ona po pierwszym stopniu ołtarza i po kilku zwrotach na prawo i lewo, uciekła tam, z kąd przyszła. Następnej niedzieli myśl, że może ją znowu ujrzeć, napełniła chłopca dziwnem pomieszaniem; mysz powróciła. Innych niedziel oczekiwał jej już napewno, co go natchnęło w końcu taką do niej nienawiścią, że postanowił się myszy pozbyć.

Zamknął więc drzwi, posypał na stopniach ołtarza trochę okruszyn i stanął przed dziurką myszy z prętem w ręku.

Po długiem oczekiwaniu pokazał się różowy pyszczyk, a za nim cała myszka. Uderzył ją lekko... i pozostał bez ruchu nad tem martwym ciałkiem. Kropla krwi zwałała posadzkę. Wytarł ją rękawem, a mysz wyrzucił, nikomu słowa o całym zdarzeniu nie mówiąc.

Najrozmaitsze ptactwo żerowało w sadzie. Umyślił więc Julian kłaść ziarno grochu do wydrążonej trzciny, a słysząc szezebiot ptasząt na drzewie, zaczął się, podnosił swą rurę, nadymał policzki—i ptaszki spadały mu na ramiona tak obficie, że od śmiechu wstrzymać się nie mógł z radości nad swą zmysłnością.

Raz idąc rankiem po murach zameczyska, zoczył u ich szczytu dużego gołębia, wygrzewającego się na słońcu. Stał, by mu się przyjrzeć, że jednak mur w tem miejscu był nadpsuty, niemal nieświadomie schwycił Julian do ręki kawałek kamienia. Rzucił go;—pocisk trafił gołębia, a ten jednym rzutem spadł do fossy.

Chłopiec szybko zbiegł na dół, jak zwinny pies szukając ptaka.

Gołąb ze strzaskanemi skrzydłami zawisł na krzaku ligustru i dyszał jeszcze.

Ta uporeczywa żywotność rozniewała chłopca. Zaczął dusić ptaka, a na widok konwulsyjnych drgań jego, biło mu serce i napęniała je rozkosz jakaś dzika i gwałtowna. Przy ostatniem drgnieniu gołębia omal nie zemdlął.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Miguel de Cervantes Saavedra.

(W trzechsetną rocznicę powstania „Don Kichota“).



Wiek siedemnasty jest złotym wiekiem piśmiennictwa hiszpańskiego. Poczucie dumy narodowej jeszcze w całym swym blasku opiera się na potężnej idei władania dwoma światami;—świetna przeszłość rzuca jeszcze olśniewającą lunę na smutną współczesność, zdającą się zapowiadać przyszły upadek. Tymczasem literatura w wieku tym najpotężniej się rozwija. Jeżeli sztuka i piśmiennictwo mogą być poczytywane za wierne odbicie duchowego żywota narodu, a ów żywot ma stanowić miarę, podług której winno być sądzone wszystko, co na jego niwie wykwiła, w takim razie stuletni okres czasu, zawarty pomiędzy ostatnimi dziesięciatkami szesnastego i siedemnastego wieku, uważać należy za rozkwit duchowego żywota Hiszpanii. Panowanie trzech Filipów zamyka właściwie złoty okres jej piśmiennictwa, przedewszystkiem zaś poezyi.

Zaraz na takim wstępie do owej złotej epoki, spotykamy poetę, który przynosi chlębę nie tylko samej Hiszpanii, ale w ogóle całemu cywilizowanemu światu. Jest nim Miguel de Cervantes Saavedra (1547—1616), urodzony w Alcalá de Henares. Już w dzieciństwie okazywał żywą skłonność do poezyi i sztuki; będąc jeszcze chłopcem, gorliwie uczęszczał na przedstawienia teatralne, które dawał Lope de Rueda.

Studia uniwersyteckie odbywał w znakomitej wszechnicy w Salamance; potem udał się do Rzymu, jako pokojowiec jednego z kardynałów, później, jako zwykły żołnierz walczył w szeregach wojska hiszpańskiego i utracił w bitwie pod Lepanto lewą rękę. Ujęty przez korsarzy, odcierpiał przeszło sześć lat w niewolę w Algierze. Do Madrytu powrócił na wiosnę 1581-go roku, w trzydziestym szóstym roku życia, „istny Nestor w doświadczeniach życiowych i w życia mądrości, po przebyciu tylu nadzwyczajnych przygód, dokładnie ze światem i z ludźmi obzajomio-

ny.“ I następnie jeszcze brał udział w wyprawach wojennych przeciw wyspom portugalskim. Po powrocie napisał swą „Galateę“, na pół wierszem i prozą. Jest to romans pasterski, wzorowany na dziele Montemayora. Wkrótce potem ożenił się, osiadł na stałe w Madrycie i poświęcił się wyłącznie teatrowi, dla którego napisał około trzydziestu sztuk. Ale dzieła te nie miały wielkiego powodzenia. Sam o nich powiada: „Napisałem w tym okresie dwadzieścia do trzydziestu sztuk teatralnych, które po wystawieniu na scenie nie zostały zarzucone ogórkami, ani też niczem takim, czego się w tym celu używa. Ale przeszły swoim zwykłym torem bez świstów, krzyków i hałasów.“ Jednak twórczość literacka nie mogła ustalić materjalnej egzystencji poety, który zmuszony był przyjąć niebawem urząd w Sewilli, ale zarówno tam, jak i potem w Valladolid, zniewolony był zwalczać ciągle niepowodzenia. W roku 1605-ym napisał pierwszą część swego nieśmiertelnego dzieła, p. t.: „Wielce słynny hidalgo Don Kichot z Manszy“ („El ingenioso Hidalgo Don Quixote de la Mancha“).

Następnie Cervantes znowu przesiedlił się do Madrytu, i napisał szereg dyalogów, komedyi i nowell, oraz „Podróż na Parnas.“ Wystąpienie fałszerza, Avellanedy, który przywłaszczył sobie pomysł i tytuł Don Kichota, skłonił Cervantesa do opracowania drugiej części tego dzieła i wydania jej w r. 1615-m. Na krótko przed śmiercią wstąpił do zakonu Franciszkanów. Ostatniem jego dziełem był romans „Persiles y Sigismunda“, uważany przezeń za najlepsze z tego, co napisał.

„Takimi były życie i dzieła Miguela de Cervantes Saavedry, owego znakomitego Hiszpana, który przelawszy niejednokrotnie z pałem i bohaterskim mężstwem krew w obronie swej ojczyzny, uszczęśliwiwszy następnie w czasie pokojowym Hiszpanię zarówno mądrymi, jak zachwycającymi dziełami i pozostawivszy tym sposobem bliżnim swoim podniosły przykład cnót w swoim prywatnem życiu, dokonał żywota z owym pogodnym spokojem, wypływającym z religii i filozofii, podobnie jak słońce, które po zapłodnieniu i uszczęśliwieniu wszechświata, skłania się majestatycznie ku zachodowi i najpotężniejszem się wydaje wtedy, kiedy dokonywa zwycięskiego pochodu.“

Dzieje piśmiennictwa bezstronny sąd wydające, mogą śmiało przyjąć to orzeczenie hiszpańskiego biografa Cervantesa, ponieważ przyznaje mu ono, że jest jednym z tych poetów, którzy wypełnili swe zadanie, polegające na oddziaływaniu na rozwój i postęp ludzkości. Osoba samego poety jest równie zajmująca, jak i jego dzieła. Posiada on charakter szlachetny, jest dzielnym bojownikiem, mężem, który widział nędzę i sam jej zaznał, ale nigdy z placówki swej nie ustąpił, poetą, który sam wszystko sobie zawdzięcza i na którego rozwój literatury narodowej tylko w nieznacznym stopniu oddziałał. Ten właśnie stosunek jego do literatury narodowej, któremu dają wyraz dzieła poety, dowodzi najlepiej, jak oryginalnym i godnym uwagi był rodzaj jego talentu.

Wraz z ukazaniem się „Don Kichota“, który jest dziełem całego żywota poety, ukazują się on, jakby wolny od wszelkich zastrzeżeń, krzepko w ziemię ojczystą wrosły, a jednak rozjaśniający świat blaskiem swego ducha. Nie należy on do żadnej szkoły, a ze wszystkich kierunków to tylko bierze, co może wypełnić swoim duchem, zapłodnić swą fantazją i przyoblec w kształt twórczą swoją mocą. To też wszystkie jego dzieła podzielić można na naśladowujące, oraz twórcze.

Cervantes wzoruje się na innych w liryce, w komedyi, oraz w romansach pasterskim i rycerskim; ale ani jego dzieła dramatyczne „Życie w Algierze“ („El trato de Alger“), ani „Numancia“, nie posiadają rzeczywistego zna-

czenia, aczkolwiek w jednym z nich budzą naszą ciekawość własne przygody autora, w drugim zaś ciekawy rysunek charakterów, oraz podniosłość idei. O powieści pasterskiej p. t. „Galatea“, wspominaliśmy już, jako o naśladowaniu pasterskiego utworu Montemayora. Ostatni romans napisany przez Cervantesa p. t. „Cierpienia Persiles i Sigismunda“, należy do szeregu owych romansów rycerskich, które wynikały z rozstroju, jaki poetę opanował w ostatnich latach jego życia i stanowił może wyraz ustępstwa na rzecz smaku ówczesnych czytelników.

Geniusz Cervantesa wzbija się na słoneczne wyżyny tylko tam, gdzie swobodnie czerpać może z krainy własnego ducha. Niezrównany humor poety i jego subtelna znajomość natury ludzkiej znajdują już wyraz w intermedyach (intremedes). Znajdujemy tu już jakby cząstkę owego ducha, który w „Don Kichocie“ miał się w całej pełni rozwinąć, jakby zapowiedź śmiałości i wolności tego ducha, które go wysoko po nad wszystkich współczesnych wynieść miały.

Ośm intermedyów posiada o wiele większą wartość poetycką od ośmiu sztuk teatralnych. Są to krótkie drobiazgi, najczęściej pisane prozą, o nikłej intrydze, a nieraz i zgola bez niej, przeznaczone wyłącznie dla rozweselenia audytorium w międzyaktach długich sztuk. Tak np. „Cudowne widowisko“ składa się z szeregu krotoczwil, które rozgrywają się przed widzami teatru maryonetek, ażeby ich tak przerazić, by wyobrażali sobie, że widzą to, co się wcale na scenie nie dzieje*). „Uważny sztyldwach“ zajmuje nas z tego względu, że Cervantes skreślił zdaje się charakter żołnierza, wzorując się na swoim własnym, oraz, że wspomniany tam rok 1614-ty, podaje może czas, w którym drobiazg ten został napisany.

„Zazdrosny starzec“ stanowi jakby nowe wydanie nowelli o zazdrosnym Estremadurczyku, z odmiennem tylko, bardziej żywym zakończeniem. Wreszcie „Jaskinia z pod Salamanki“ zawiera jedną z owych krotoczwil, żywiących się kosztem małżonka, tak licznych na scenie hiszpańskiej, a nie mniej często zapewne spotykanych w hiszpańskim życiu i obyczajach. Wszystkie owe intermedya posiadają taki rys prawdy i rzeczywistości, że w myśl autora muszą być poczytywane za przeżyte przez niego samego, choćby nawet miało być inaczej.

Ale talent Cervantesa dopiero wtedy w całym blasku przejawiać się poczyna, kiedy się zapoznajemy z jego „Pouczającymi nowellami“ (Novellas ejemplares). Uderza zaś bogactwo inowacyi, swoboda charakterystyki, żywość i jasność wykładu; dążeniem Cervantesa jest przywrócenie przykładowej obyczajowości, staje więc w zupełnem przeciwieństwie z ówczesną nowellistyką włoską; mniema on, że pomiędzy nowellami niema ani jednej takiej, któraby nie zawierała dobrej nauki, albo dobrego przykładu. „Gdybym wiedział, — powiada, — że czytanie tych opowiadań obudzi w kim nieprzystojną chęć, raczejbym sobie kazał odciąć rękę, którą je pisałem, niżelibym je ogłosił. Jestem w wieku, w którym się z przyszością nie żartuje.“

Cervantes dobrze jest świadomy swego znaczenia; przywiązuje on wielką wartość do swych tragedyi, do swych intermedyów, ale jeszcze większą do swych nowell, o których powiada: „Jestem pierwszy, który w języku hiszpańskim począł pisać nowelle, ponieważ wszystkie nowelle, które dotychczas w Hiszpanii drukowano, są tłómaczone z obcych języków; te jednak stanowią moją własność i nie są ani naśladowane, ani kradzione; wyszły one z mego ducha, zrodziły się z mego pió-

*) Kółko miłośników sceny grało przed kilku laty w Warszawie ten oryginalny w pomyśle drobiazg w przekładzie M. Gawalewicza.

ra." Cervantes odtworzył w owych nowellach z nadzwyczajną wytwornością i prawdą życie ludu hiszpańskiego z owych czasów. Prześciął on wszystkich swych poprzedników na tem polu w niezrównanym wyrazie uczucia oraz w świeżości i wdzięku opowiadania.

Nowelle te, w liczbie dwunastu, wyszły z druku w jednym tomie w roku 1613-ym. Niektóre z nich, jak np. „Natrętny ciekawski“, znajdujące się w pierwszej części „Don Kichota“, oraz „Rinconete i Cortadillo“, o której tam się wspomina, musiały powstać już w roku 1604-ym, a więc o wiele wcześniej. Inne znowu, jak np. „Hiszpanka w Anglii“, dają same świadectwo o czasie powstania, mianowicie rok 1611-ty jest tu wyraźnie wymieniony. Wszystkie te opowiadania, jak to zresztą Cervantes w przedmowie podaje, są przezeń wymyślone, zdają się natomiast być oparte na jego osobistym doświadczeniu i obserwacji.

Wartość ich jest rozmaita, powstawały bowiem dla zgoła różnych celów i przedstawiają o wiele znaczniejsze różnice w sposobie pisania, niż to w ogóle u Cervantesa dostrzedz się daje. Przeważna ich część posiada właściwe mu cechy i odznacza się kwiecistością oraz wdziękiem w opisach krajobrazów, co ze szczególną łatwością płynęło zawsze z pod jego pióra. Natomiast mało mają one wspólnego z przyjemnym rodzajem opowiadania, spotykamy u Bokacyusza i jego następców, a jeszcze mniej z czysto praktycznym tonem opowiadań Don Juana Manuela. Z drugiej natomiast strony zbliżają się one, jak to np. przedewszystkiem ma miejsce z „Natrętnym ciekawskim“ do typu nowell znanych z literatury europejskiej XIX-go w. Jednak, im bliżej je poznajemy, tem bardziej podziwiać musimy oryginalną ich inwencję, oraz fakturę, przedewszystkiem zaś to, że noszą na sobie piętno geniuszu swego twórcy, oraz rysy właściwe charakterowi ludu hiszpańskiego, dzięki czemu w ojczyźnie swej szczególniejszą są umiłowane, natomiast po za jej granicami mniej cenione, niż na to zasługują. Pod względem inwencji stają w szeregu dzieł Cervantesa tuż po za Don-Kichotem, przewyższając go natomiast wykończeniem i wdziękiem opracowania.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Szwajcarya. Pod przewodnictwem panny Vidart powstał w Szwajcarii nowy związek głoszących kobiet.

— Niemcy. Stowarzyszenie młodych pańien w Berlinie zajęło się zebraniem statystyki o liczbie schronisk dla małych dzieci, w niemieckich miastach. Okazało się, że 91 miast w państwie niemieckim, posiada rozmaitego typu schroniska i zakłady opiekuńcze nad małymi dziećmi. Przyrost w tym kierunku jest znaczny, bo w roku 1895-ym tylko 47 miast posiadało takie zakłady. W samym Berlinie rozwinęło się 68 podobnych zakładów, z których 25 należy do Stowarzyszenia opieki nad małymi dziećmi. 17 do stowarzyszenia opieki nad dziewczętami, reszta zaś, rozrzucona po całym mieście, utrzymywana jest staraniem bądź to kilku pojedynczych osób prywatnych, bądź mieszczą przytułków dla małych dzieci, 23 przypadają dla chłopców, 370 dla dziewczynek, 8 jest mieszanych. Po Berlinie największą liczbę przytułków, t. j. 31 posiada Hamburg, dalej: Monachium—30, Brunszwik 20 i Stuttgart 13.

— Związek stowarzyszeń, propagujących reformę kobiecego ubrania, a mających liczne filie nietylko w samych Niemczech, jak: we Wrocławiu, w Chemnitz, Dreźnie, Hannoverze, Hamburgu, Kolonii, Karlsruhe, Lipsku, Monachium, lecz i w Austrii, Hollandyi, a nawet w Anglii, liczący z górą 5,000 członków, postanowił wziąć udział na wystawie, projektowanej w Dreźnie na rok przyszły i wykazać, jak dalsze dążenia do reformy stroju kobiecego nierozłączne są z rozwojem sztuki, stosowanej do przemysłu.

— Panna Wilhelmina Sebach w Weimarze ofiarowała 15,000 marek na stypendyum imienia Schillera.

— Ministerjum handlu wypłaciło 200 marek nagrody krawcowej Boldt w Sobotach (Coppot) za doskonałe wykształcenie w tym fachu głuchoniemych dziewcząt w zakładzie w Sobotach.

— Dania. Pod nazwą „Politisk Kvindeforening“ powstało w Kopenhadze polityczne stowarzyszenie kobiet, którego celem jest, przy pomocy publicznych zebrań, dyskusji i odczytów przygotowywać kobiety do brania udziału w politycznym życiu kraju. Pierwsze z owych publicznych zebrań, oprócz wyraźnie politycznym kwestyom, poświęcone były debatom nad wychowaniem opuszczonych dzieci. Ztąd wyłoniła się kwestya opieki nad nieletnimi dziećmi, i uczestniczki związku podały do właściwej władzy żądanie przyznania praw, przysługujących na równi kobietom i mężczyznom, przy wyborze na członków opieki nad małoletnimi.

— Indye. W Kalkucie odbył się kongres kobiecy, w którym tylko bardzo mała liczba europejskich kobiet brała udział. Kongres składał się: z Hindusek, kobiet z plemienia Mahratis i Persyanek. Debaty prowadzone były w trzech językach.

Z. S.

Kroniczka.

— Przebieg wojny na Dalekim Wschodzie, zły stan ekonomiczny naszych miast i miasteczek, niedza mas pracujących, a w skutek tego złe warunki odżywiania, wrodzony brud i niechlujstwo, spotęgowane przez ohydne mieszkania, upały, a co za tem idzie, picie w wielkiej ilości wody wiślanej, nieoczyszczonej, wszystko to razem składa się na wywołanie i przybliżenie groźnego widma cholery.

Lekarze nasi poświęcają dużo czasu i starań, aby tę groźną zmołę odegnać lub osłabić przez wdrażanie higieny w życie mieszkańców miasta, przez popularne odczyty i broszury w tym przedmiocie. Mamy przed sobą trzy świeżo ujawnione drukiem; jedna obszerniejsza i jako podręcznik naukowo-metodyczny traktowana, opracowana przez d-ra Stanisława Serkowskiego z Łodzi, p. t. „Epidemiologia i profilaktyka cholery“, druga (odbitka arkuszu) „W obliczu cholery“, przez d-ra J. Polaka (cena dwie kopiejki), trzecia p. t. „Jak walczyć z cholera?“ podał d-r Józef Idzikowski.

Zajmiemy się najprzód przeglądem pierwszej, jako najobszerniejszej (na 38-ju str.) i naukowo traktowanej. Na wstępie załączoną jest mapka, na której graficznie wykazano pochodź szóstej epidemii cholery w r. 1903-im trzema rozgałęzieniami w głąb Europy, przywlezionej z Persyi drogami karawanowymi. Dalej jest wykazany rozwój, rozszerzanie się zarazy, czyli epidemiologia cholery w różnych odstępach czasu i miejscowościach, oraz hipotezy ułatwionego przedostania się jej do Królestwa, sposoby umiejscowienia i powstrzymywania jej pochodzu. Znaczną część uwag poświęca autor bakteriologii, badaniom laboratoryjnym nad hodowlą przecinków cholerycznych i szerepieniem surowicy ochronnej anti-cholerycznej. Nawołuje do zorganizowania jak najliczniejszych punktów obserwacyjnych i przynajmniej kilku ruchomych oddziałów bakteriologicznych w miejscowościach zagrożonych i komitetów sanitarnych.

W końcu następuje treściwe rozpatrzenie metod lekar-

skich, co do hodowli laseczników i walki im wypowiedzianej w świecie naukowym.

Broszurka d-ra J. Polaka jest popularnem omówieniem epidemii, powodów jej i środków zapobiegawczych i ochronnych, zawiera rady co do postępowania z chorym i udzielenia mu pierwszej pomocy przed przybyciem lekarza.

Wykład d-ra J. Idzikowskiego redukuje się do treściwych przepisów, jak należy przestrzegać czystości w mieszkaniu, odzieży (chorego i otaczających), higieny ciała przez częste mycie i kąpiele, jak postępować z chorym w razie nagłego zasłabnięcia, wskazówki umiejętnej odżywiania z wystrzeganiem się napojów wyskokowych i metodę najprostszego leczenia, polegającą na leżeniu w łóżku, stosowaniu ciepłych okładów (w razie pogorszenia nacieranie całego ciała i gorącą kąpiel) i zachowaniu ścisłej diety.

Rady powyższe, przystępne i jasne dla każdego (w cenie 2 kop.), powinny znaleźć jak najszerze rozpowszechnienie.

— Kassa rolników i ogrodników warszawskich prosi nas o zaznaczenie, iż w roku bieżącym upływa sto lat od czasu powstania najstarszego zakładu ogrodniczego w naszym mieście, Jana Ulrycha. Chcąc godnie uczcić rok jubileuszowy i upamiętnić zasługi i pracę trzech pokoleń właścicieli zakładu, p. Józef Trojanowski z Miechowa proponuje utworzenie przy Warszawskiej Kasie pożyczkowo-oszczędnościowej Rolniczej i Ogrodniczej funduszu stypendyalnego imienia Ulrychów. Odsetki od kapitału byłyby obracane na udzielanie zapomóg zdolnym ogrodnikom, pragnącym wyspecjalizować się w tym zawodzie za granicą. Zarazem p. T. proponuje, aby obecnego właściciela firmy p. G. Ulrycha uczcić adresem zbiorowym.

Składki na fundusz specjalny przyjmuje Kassa (Złota 24); pierwszą ofiarę rubli 100 złożył p. Józef Trojanowski, kand. nauk przyrodn.

— W ostatnich czasach w mieście naszym wystąpiły strajki subjektów cukierniczych, massarzy i rzeźników, kamieniarzy i chłopców mularskich, garbarzy, introligatorów, szewców, a nawet pracownice konfekcyj damskiej. Miały one charakter ekonomiczny.

— Na Bukowinie w Uniwersytecie w Czerniowcach pierwszą promocję na doktora filozofii otrzymała panna Klementyna Marya Hankiewiczówna.

— W Berlinie otwartą będzie w jesieni międzynarodowa wystawa wachlarzy, obejmująca zabytki starożytne i arcydzieła sztuki malarskiej. Panie nasze żałować będą, że Berlin... to nie Warszawa.

— W Londynie lady Hope, jedna z arystokratek angielskich założyła pismo specjalne dla sług, p. t. „Świat poniżej schodów“ („The World Below Stairs“). Pismo to jest illustrowane, zawiera początek poważnego romansu i artykuły, mające związek z życiem sług.

— W Wiedniu zmarł ś. p. *Herman Nothnagel*, słynny lekarz fizyolog i patolog. Pracował głównie nad badaniem chorób systemu nerwowego, kiszek i otrzewnej. Był doskonałym dyagnostą i zajmował stanowisko profesora kliniki i farmakologii w Fryburgu, Jenie i Wiedniu.

Do niniejszego numeru dołącza się rycinę kołowaną Mód Paryskich.

Treść numeru:

Antonina Mazurkiewiczówna (z portretem). — Plotecki i prawdy, feljton tygodniowy, przez Parola. — Joan. VIII, 1—12, przez Maryę Rodziewiczównę (ciąg dalszy). — Graj-że, moja ligaweczko i Nie nie wiem! (wiersz), przez Zofię Rawicz-Korczyńską. — Żony mężów pragnących: II, przez Jadwigę z Z. Strokową. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Ciocia z puszy, (obrazek z bruku), przez Karolinę Szaniawską (ciąg dalszy). — „Kobieceść“ kobiety amerykańskiej, przez Wł. Zarebinę. — G. Flaubert: Legenda o świętym Julianie Gościńnym, tłóm. M. Pankiewiczówny. — Miguel de Cervantes de Saavedra (w trzecieście rocznicę powstania „Don Kichota“). — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Kroniczka. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty baśni dramatycznej w 4-ach aktach Einara Arne Chistiansena p. t. „Piotr Plus“, w przekładzie K. Łaganowskiego.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 13). — Pogawędka gospodarska.



Uczy ładnie pisać

Poprawia brzydki charakter pisma na
piękny w 15 lekcjach

Nauczyciel

kaligrafii

B. Ferman.

Marszałkowska № 107 m. 16.

Źródłem siły dla wszystkich osłabionych,

wycieńczonych, zdenerwowanych, pozba-
wionych energii skutkiem przepracowania
umysłowego lub fizycznego, jak również
i dla tych, których choroby wyniszczające
i silne wstrząśnienia moralne pozbawiły
odporności — jest

SANATOGEN BAUERA

zaszczycony świadectwami przeszło 2000
lekarzy wszystkich krajów kulturalnych.

Prawdziwy tylko Bauera i S-ki w opakowaniu rosaryjskim.
Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.
Broszury na żądanie wysyła bezpłatnie S. Karzewski,
ul. Nowo-Senatorska No. 4 w Warszawie.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

— otrzymał NOWOŚCI na sezon bieżący —

Angielskie, Francuskie i Krajowe

z czem się poleca względem Sz. Publiczności

oraz Szkoła Kroju i Szycia

Zawiadamia, że zapis uczni rozpoczął się z dniem 1 Maja r. b.
Informacje i prospekty na żądanie gratis.

Pensjonat na miejscu.

A. TRZESZCZKOWSKI

w Warszawie, Aleja Jerozolimska № 21, róg Brackiej.

Józef Jankowski.

ZWROTKI

Wydawn. GEBETHNERA i WOLFFA

Na wytwornym angielskim
papierze z portretem autora



Cena 75 kop.

Zamawiający przez Redakcję „Bluszczu“ nie ponoszą kosz-
tów przesyłki.

Szkoła Artystyczna dla Kobiet „A. CONTI”

ulica Wielka № 23 (róg Wspólnej).

Kierownicy artyści: Rysunki i Malarstwo—A. Austen i E. Grajner; Rzeźba—M. Ger-
son—Dąbrowska i Wł. de Turquier; Sztuka stosowana—L. Łempicka, B. Maruszewski
i A. Porczyński; Rys. techniczne—A. Porczyński; Rys. wieczorne—L. Łempicka i B. Wiś-
niewski; Kurs dla dzieci (chłopców i dziewczynki)—M. Gerson—Dąbrowska i L. Łem-
picka. Zapisy od 1-go, a lekcje od 15-go Września od g. 10—2 i og 5—7. Progra-
my na żądanie.

GAZETA HANDLOWA.

„GAZETA HANDLOWA“ weszła obecnie w fazę stałych reform. Dotych-
czas Gazeta powiększyła już format, wzbogaciła treść i rozszerzyła koło współpracow-
ników. Gazeta wychodzi również w niedziele i święta.

W ostatnich czasach jedna sobie szeroka poczytność we wszystkich kołach czytel-
niczych, jako pismo, które obok swej specjalności handlowo-
przemysłowej, pożytecznej teraz dla każdego, zawiera obfitą treść ogólną.

„Gazeta Handlowa“ obejmować będzie nadal główne działy następujące: arty-
kuły wstępne, poświęcone sprawom społecznym, ekonomicznym i polityce; uwagi in-
formacyjne i krytyczne nad sprawami chwili bieżącej; korespondencje z wszystkich og-
nisk życia; dział literacki i artystyczny; feljetony na temat spraw społecznych; najboga-
tszą w naszej prasie kronikę handlu, finansów i przemysłu; obszerną kronikę ogólną
i polityczną; telegramy własne i Agencji Petersburskiej; odcinek powieściowy, teatralny
i literacki; kronikę akcyjną; fachowe wskazówki społeczno-gospodarcze; wiadomości in-
strukcyjne (licytacje, losowania, wykaz spółek, wykaz zaliczeń na kolejach i t. p.); naj-
bogatszy dział giełd, oraz targów zbożowych i towarowych, służący na podstawie do
kontraktów.

W zakresie informacji handlowych i przemysłowych, czerpanych wyłącznie ze źró-
deł bezpośrednich, „Gazeta Handlowa“ jest dowodem, nieodzownym
w rękach każdego, kto zawiera jakiegokolwiek obroty i kto pragnie się zapoznać z bie-
giem całego życia ekonomicznego kraju; w działach ogólnych daje pełny obraz
ruchu społecznego, politycznego, literackiego i artystycznego,
go, hołdując w ocenie zjawisk życiowych dążnościom szersze liberalnym.

Naczelny kierunek redakcyjny „Gazety Handlowej“ spoczywa w rękach
St. A. Kempnera.

Gazeta korzysta ze współpracownictwa wszystkich pra-
wie praktycznych ekonomistów w kraju i ma bezpośrednie
stosunki informacyjne z wszystkimi instytucjami ekonomicznymi
i handlowymi.

W działach ogólnych biorą udział liczne, pierwszorzędne siły literackie, które od-
znaczyły się talentem i niepodległością myśli.

Na żądanie posyła się bezpłatnie numery okazowe każdemu, kto poda swój
adres.

Pierwszorzędna wykwinna pracownia

SUKIEN I OKRYĆ

oraz Szkoła Kroju i Szycia

„CHIC VARSOVIEN”

ulica Złota № 25

wykonywa

pospiesznie i elegancko podług ostatnich modeli z własnych i powierzonych materiałów.
Zapis uczennic codziennie. Przy szkole pensjonat.



SUDORYN

AP. KOWALSKIEGO, APTEKARZA
w WARSZAWIE, GRANICZNA 10,
USUWA ŚWIETNIE POT, ODPARZENIE, WON
BLASZANKI Z SITKIEM PO 30 i 50 kop. ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.
STRAŻEĆ SIĘ NAŚLADOWICTW W BLASZCE I TEKSTURZE.

POTU

Najlepszy środek kosmetyczny

nadający cerze świeżość i czystość

Źródło piękności



Patent w Anglii

Crème CAZIMI

Metamorphosa

przeciwko PIEGOM.

Dowodem autentyczności środka
przeciw plegom jest podpis **CaZimi**
i dołączony do każdego słoika rysunek
„ŹRÓDŁO PIĘKNOŚCI.” **CaZimi**

Bez podpisu
i rysunku zatwierdzonego przez De-
part. Hadlu i Manuf. za Nr. 4683—
FALSYFIKAT.

Do nabycia we wszystkich składach
mater. aptecz., perfumer. i aptekach.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

JAHOŁKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118

poleca: nauczycielki, bony, cudzoziemki.

Jadwiga Golecz

Zakład fotograficzny

Hotel Bristol

winda do zakładu

12 szt. gabinetowych 12 rb.
12 szt. wizytowych 5 rb.

przyjmuje roboty amatorskie



Prasuję

bieliznę męską bez szkodli-
wych dodatków.
Warecka № 9 m. 8.



Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Доволено Цензурою. Варшава, 7 Юля 1905 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 29.

№ 1. Kostium z materyału w drobne paski.

(Krój pier. str. tabl. Fig. 14—19).

Suknia z welnianego muślinu w różowe i białe paski, może być również wykonana z batystu, organdi, kretonu i t. p. Walansienka, ażurowa torsadka, pasmanteryjne guziczki i biały batyst składają przybranie sukni. Spódnica na oddzielnej podszewce z dwóch brytów, ukośnie ściętych z przodu i z tyłu, w górze zmarszczona i razem z podszewką wszyta w pasek. Dół podług wzoru i rysunku otaczają 2 podwójne plisy 5 i 9 ctm. szer. Stanik z tyłu zapinany, na podszewce, przymarszczony, karczkiem z białego batystu w zakładki. Karczek z przodu przedłużony w ząb, z tyłu okragły. Marszczone walansienki połączone ażurową torsadką otaczają w górze stojący kołnierzyk. Pokrywając zarazem szew z przodu karczka. Połączenie karczka z bluzką otacza dopasowana plisa zakończona dwiema patkami, oszyta z zewnętrznej strony plisowaną, 2 ctm. szer. falbanką batystową oszytą walansienką.



Szkic a do ryc. 1.



№ 1. Okrycie koronkowe „Empire“ do zreformowanych sukien.

(Patrz szkic a).

(Krój pier. str. tabl. Fig. 30—32).

(Dok. do opisów Nr. 28).

№ 15. Bluzka batystowa przybrana haftem i gipiurą.

Bluzka z batystu, na kolorowej podszewce z lekkiej materyjki, przez co uwydatnia się bogaty deseń przybrania. Pod batyst podłożyć cienką gipiurową koronkę i podług deseniowi wykonać haft kordonkowym i dzierganym ścięciem, bardzo świecąca bawełna, „twist“. Po wykonaniu haftu należy batyst ostrożnie wyciąć. Rękaw półdługi, ujęty w pasek zakończający dwie haftowane falbany 15 ctm. szer. 75 ctm. dług. Bluzka zapięta na ramieniu i z boku przy pasze, kołnierzyk zaś z tyłu.

Potrzeba: 2½ mtr. batystu, 2½ mtr. koronkowego materyału 45 ctm. szer.

№ 16. Zreformowana suknia podróżna z paltocikiem.

(Krój odw. str. tabl. Fig. 107—130).

Suknia ze stalowo popielatego szewiotu, z niskim stanikiem w rodzaju gorsecika, w dole ułożona w fałdy. Szwy sukni pokrywają plisy sięgające do fałd. Krótki luźny żakiet na szwach przodów i pleców ozdobiony plisami. Kołnierzyk wykładany i mankiety z ciemniejszego aksamitu otacza pliska z szewiotu. Suknię pod paltocikiem dopełnia bluzka biała batystowa w zakładki, wycięta w ząb, otoczona przy szyi haftowaną w dziurki plisą, obdzierganą w ząbki z obu stron. Rękaw bufiasty z dwiema poprzecznymi zakładkami ujęty w mankiety w zakładki drobne przy rękę, powyżej w odpowiednie do bufy.



№ 2. Domowa snknia dla starszej osoby.

№ 5. Letnia sukienka dla dziewczynki od 5—7 lat.



№ 2. Praktyczny kostium z kaftanikiem. (Krój odw. str. tabl. Fig. 82—85).

Pasmanteryjne guziczki zakończają to przybranie. Rękaw półdługi zakończy mankiety, oszyty falbankami z walansienką. Biały skórzany pasek dopełnia całości.

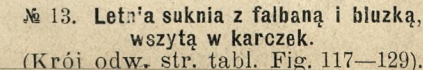
№ 2. Suknia z krótkim kaftanikiem. (Patrz szkic b).

Suknia z płótna lub welny, odpowiednia dla osób tęższych. Rycina przedstawia suknię z białego płótna z jedwabnym połyskiem, haftowanego w rzucik. Suknia z 5 części, przód złoż. w wąską kontrafałdę, dalsze bryty ułożone w fałdy zchodzące się z tyłu. Fałdy zastębnowane z przodu do połowy spódnicy, ku tyłowi znacznie krócej. Haftowana wstawka 4 ctm. szer. naszyta w zęby à jour zdobi dół spódnicy. Kaftanik z tyłu podcięty w ząb, bogato haftowany. Rękawy bufiaste, półdługie, zakończy haft i podgarniowanie z koronek. Kamizelka z wąskich wstawek walansienkowych, kraśwat z wstążki z pikotkami w kolorze Nilu dopełniają całości. Jeżeli suknia wykonana jest z welny, to haft zastąpić można wyszyciem z sutasu.

Potrzeba: 9 mtr. płótna pojed. szer., 2 mtr. walansieny 12 cent. szer. 1 szmizetkę.

№ 3. Kostium plisowany.

Haftowane patki z szarego płótna i niebieski taffetas zdobią suknię z niebieskiego woalu w kratkę krojoną ukośnie. Suknia z dwóch części zaplissowana spada w głębokich fałdach na oddzielnej podszewce. Dół spódnicy zakończają 3 fałbany plisowane 6 ctm. szer. z taffetas, przepięte oprócz



№ 12. Kostium spacerowy, odpowiedni do wód lub na letnie mieszkanie.

Kostium z płótna w kolorze beige, przybiera ponsowe płótno i białą pletnia. Bluzkę zapinaną z przodu, cokolwiek otwartą, zdobia 4 cent. szer. nastębnowane plisy. Przody przy brzegu naszyte 1 cent. szer. białą pletnią, w odstępie 4 cent. ponsową torsadką. Haftowane białe muszki dopełniają przybrania. Wycięcie szyi otacza kołnierzyk wykładany, patkami zakończony z przodu, naszyty ponsowym płótnem 2 cent. od brzegów, białą pletnią. Haftowane muszki naszyte środkiem kołnierzyka. Rękawy gładkie zakończone mankietem, odpowiednim do kołnierza. Spódnica z trzech długich i z trzech krótkich brytów złożona, których szwy pokrywają kontrafałdy z haftowanymi w górze muszkami. Krótkie bryty dopełniają zaplisowane falbany, przyszyte pod patkami z ponsowego płótna. Patki otacza pletnia i zdobia haftowane muszki. Pasek ponsowy skórzany.

Potrzeba: 9 mtr. płótna écru i 1/2 mtr. ponsowego, 6 1/2 mtr. białej pletni 1 cent. szer., 1,20 mtr. ponsowej torsadki.

№ 13. Kostium spacerowy z krótkim kaftanikiem.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 1—13).

Kostium z matowo zielonego, wełnianego muślinu w czarny rzucik, przybrany białą piką, batystem w kratkę czarną i białą i perłowymi guzikami. Pasek i kieszonki z zielonej materijki w cieniu sukni. Szmizetka ze stojącym kołnierzykiem z białego batystu stębnowanego w zakładki i z wstawek Valensiennes. Spódnica z pięciu części na oddzielnej podszewce, zaszyta w dole w trzy duże zakładki w odstępkach. Nad pierwszą i drugą zakładką plisa z materijki. Kołnierzyk wykładany i mankiety paltowych rękawów, otacza pliska z batystu w kratkę.

№ 14. Lekka suknia ranna, luźnym krojem.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 77—81).

Suknia z białego batystu w delikatny, kolorowy desen, przybrana wstawkami i haftem ażurowym. Dół sukni otaczają trzy marszczone falbanki ukośne, 12 cent. szer., 5 mtr. długie, ostatnia z główką 1 cent. szer. Krótki staniczek z podszewki naszyty pasem z batystu z zakładki, w górze zakończony rodzajem karczka z haftu, z bod którego podszewkę należy wyciąć. Dół otacza wstawka, z pod której wysuwa się marszczona suknia. Zapięcie sukni z przodu pokrywają rozety z wstążki zielonej. Buła ręka wa ujęta w luźny 35 cent. szer. mankiet z haftu.

№ 15. Plisowana suknia ranna, przybrana koronkami.

Suknia z wełnianego, kremowego muślinu, zapinana z przodu, przybrana koronką, wstawkami i wstążeczką. Krótki staniczek z podszewki pokryty gładko muślinem. Do staniczka przyszyta 98 cent. długa, 3 mtr. szer. plisowana suknia u dołu zakończona falbaną marszczoną z główką. Falbana rozszycła wstawką, 3 1/2 mtr. długa, z przodu 40 z tyłu 50 cent. szer. Kołnier z wstawek ze stojącym kołnierzykiem, pokrywa w zupełności staniczek. Dolną i górną wstawkę kołnierza otacza marszczona wstążeczka. Trzy fałdowane rozety zdobia plecy i ramiona kołnierza. Dół osztyt szeroka koronką. Rękawy luźne zdobia haftowane rozety, wstawki i marszczone wstążeczki. Rękaw przy wewnętrznej szwie niedosztyt, ścięty ukośnie i po oszyciu koronką ufałdowany pod rozetą z wstążki.

Potrzeba: 9 1/2 mtr. muślinu wełnianego, 8 3/4 mtr. koronki 15 cent. szer., 7 1/2 mtr. tiulowej wstawki 3 cent. szer., 10 1/2 mtr., 2 cent. szer. oszycia 15 mtr. atlasowej wstążeczki 1 cent. szer., 11 haftowanych rozet 8 cent. średnicy.

№ 16. Wizytowa toaleta, odpowiednia na koncerty, zebrania i t. p. przybrana irlandzką koronką.

Suknia z koronką, odpowiednia na koncerty, zebrania i t. p. z *crêpe voile*, w lipowym kolorze na oddzielnej podszewce. Spódnica z trzech części mocno nafałdowana. Przód na 35 cent. od dołu zmarszczony w trzy bufki, 1 1/2 cent. dwie. Takimi z marszczonymi bufkami wykończone bufy rękawów i przody stanika, otwartego z przodu i wypełnionego kamizelką z niebieskiego chiffon. Plecy lekko zmarszczone w górze zebrane ku środkowi w dole. Pasek szeroki z materij matowo niebieskiej. Kołnier z szerokiej, irlandzkiej koronki. Węzsa koronka wyłożona wzdłuż przodów. Szeroka koronka otacza rękawy i zdobia dół sukni oprócz przodu. Koronka w sukni naszyta à jour.

Potrzeba: 8 mtr. crêpe woalu podw. szer., 2,80 mtr. koronki 15 cent. szer., 75 cent. 8 cent. szer., 4 1/2 mtr. koronki do sukni, 40 cent. chiffon, 1/2 mtr. materij Liberty na pasek.

№ 17. Wizytowa toaleta z chusteczkowym przybraniem.
(Patrz szkic c).

Mieniący, zielono-ceglasty, jedwabny materiał „radium“ i kremowe koronki 17 cent. szer. składają się na bardzo elegancką całość. Spód-

nicę z 4 części złożoną, sporządzoną na oddzielnej podszewce z białego taffetas, otacza w dole naszyte 5 cent. szer., z wymarszczonych, drobnych bufek 1 cent. szer., z główkami z obu stron. Z 3 1/2 cent. szer. w tenże sposób marszczonych pasów ułożone podwójne kwadraty 18 cent. duże zdobia suknię powyżej. Stanik podłużnie marszczony, z przodu zapięty ukośnie, wypełnia szmizetka z marszczonego chiffon, ze stojącym kołnierzykiem pokrytym koronką. Wycięcie stanika otacza plisa z Panne w ceglasy kolorze, pokryta koronką, z pod której podwójna tiulowa i koronkowa falbana tworzą bogate przybranie. Z prawej strony tiulowa falbana z koronką, chusteczkowo pokrywa zapięcie stanika, zakończona kokardą z panne, przepiętą dwiema bronzowanymi klamkami. Szereg małych kokardek z klamkami, zdobia przód. Rękawy podwójne, bufiaste, zakończone dwie koronkowe falbany 8 i 12 cent. szer.

Potrzeba: 7 1/2 mtr. materij podw. szer., 8 1/2 mtr. koronki 17 cent. szer., 3/4 mtr. chiffon podw. szer., 1/4 mtr. ukosu „Panne“, 5 małych i 2 większe klamki.

№ 18, 19, 20 i 21. Koszula dzienna, majteczki, koszula nocna i spódniczka ze stanikiem dla dziewczynki od 6—8 lat. (Krój pierw. str. tabl. Fig. 43—51).

Koszulkę dzienną z perkalu lub płótna oszyć przy wykroju szyi i pach hafcikiem, którego desen podaje Fig. 43. Na ramionach dziurki i guziki.

Majteczki oszyte z boków listewkami, zmarszczone w górze, wszyć w paski z przodu 33 z tyłu 35 cent. dług., zaopatrzone w dziurki dla przypinania ich do staniczka. Dół majteczek zmarszczyć i ująć w paski 5 cent. szer., 35 cent. dług., ozdobione hafcikiem, (patrz desen Fig. 101).

Koszulka nocna zastębnowana w górze w zakładki. Kontrafałda z przodu ozdobiona hafcikiem, zapinana na guziczki. Kołnierzyk wykładany, objęty hafcikiem. Rękaw marszczony, ujęty w pasek 3 cent. szer., 19 cent. dług., z takim samym hafcikiem.

Staniczek, wykończyć w górze i pod pachami ukośnami pliskami, tył zaopatrzyć w listewki, z dziurkami i guzikami. Dół staniczka po połączeniu ze spódniczką obszyć ukosem.

№ 23, 24 i 25. Koszula dzienna, majtki i koszula nocna.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 98—109).

Koszula dzienna z grubszego batystu chiffon z przodu i z tyłu wycięta w ząb. Wykroj szyi otacza rodzaj karczka haftowanego podług desenu Fig. 101, pachy oszyć oddzielnie wykonanym haftem z tegoż desenu. Majtki z batystu zaopatrzyć najpierw z boków listewkami, szwy wykończyć, zaszyć w przodach zasewki, połączyć oddzielne części, podszywając przód i tył listewką 2 cent. szer. Przód wszyć w rodzaj karczka i przyszyć guziki, tył zmarszczyć, wszyć w pasek 4 cent. szer., przestębnowany i zaopatrzone dziurkami do guzików i do przewleczenia tasemek do ściągania. Dół majtek oszyć falbanką zaszytą w zakładki, wyhaftowaną podług Fig. 101 i ozdobić kokardami z różowej wstążki.

Koszulka nocna zastębnowana w przodach w grupy zakładki, przybrana haftowanymi wstawkami, ujętymi przy rozporku w listewki z dziurkami i guzikami. Kołnierzyk wykładany ze wstawek i także mankiety otaczają pliski.

Wzory ubiorów i robót do Nr. 30.

№ 1. Okrycie koronkowe „Empire“ do zreformowanych sukien. (Patrz szkic a).

(Krój pierw. str. tabl. Fig. 30—32).

Okrycie z żółtego atlasu i chiffon, pokrywają w zupełności tiul, koronki 18 ctm. szer. i plisowanie z chiffon. Plisowanie otaczają aksamitki zakończone z przodu małymi kokardkami, z tyłu większą kokardą z końcami 75 i 85 ctm. dług. Przody należy całkowicie pokryć koronkowym tiulem z tyłu zaś tylko mały okrągły karczek. Górną przymarszczoną falbaną koronkową upiąć w ten sposób, aby równo i podług linii wzoru pokrywała plecy i zachodziła na rękaw, kończąc się pod plisowaniem z chiffon. Drugą i trzecią koronkę, przyszyte do falban z chiffon, przeprowadzić pod pachą aż do przodu. Rękaw otoczony w dole falbaną z chiffon 3 1/2 mtr. dług. i pokryty dwiema koronkowymi falbanami 18 ctm. szer. Na zakończenie upiąć zaokrąglone z tyłu plisowanie z chiffon, otoczone aksamitkami, które z przodu proste i przedłużone zakończone koronkowe końce 55 cent. dług. na plisowaniu z chiffon.

№ 2. Praktyczny kostium z kaftanikiem.
(Krój odw. str. tabl. Fig. 82—85).

Kostium z wełnianego materiału w kolorze orzechowym z krótką spódnicą, z plisowanymi fałdami, podszytymi tylko z boków, poniżej kolan. Kaftanik krótki, otwarty z przodu, otacza w około plisowanie z batystu 3 ctm.

szer. zakończone i spięte w górze kaftanika pod trójkątnymi klapkami z aksamitu panne w mchowym kolorze, naszytymi białym, jedwabnym sutaszem. Bolero z wykładanym kołnierzykiem zdobij wyszycie z jedwabnego sutaszu i pasmanteryjne motywy. Rękaw paltotowy, odpowiednio naszyty i przybrany. Pasek 20 ctm. szer. zmarszczony z przodu i usztywniony fiszbinami.

№ 3. Domowa suknia dla starszej osoby.

Suknię z brązowego kaszmiru, przybiera materya w desen. Stanik przy ramionach przodu cokolwiek namarszczony, zapinany z boku, wypełnia kamizelka jedwabna, otwarta, zapinana na guziczki. Plecy ułożone w zastębnowane kontrafałdy. Podwójny kołnier z materij, przedłużony z przodu w kształcie wyłogów i szmizetka z plisowanego batystu dopełniają całości. Rękaw szeroki z zastębnowaniami od ręki fałdami w rodzaju mankieta. Spódnica z pięciu brytów złożona, w dole ozdobiona trzema wązkiemi pliskami. Szwy przodu pokrywają przybranie z trzech plis, z których górna i dolna w okragłe zęby zachodzą na środkową. Dolne plisy zdobia trzy pasmanteryjne guziki. Spódnica zapinana z lewego przodu pod plisą.

Potrzeba: 7 1/2 mtr. materiału podw. szer., 1 1/2 mtr. materij, 1/4 mtr. batystu, 9 małych i 6 dużych guzików.

№ 4. Letnia sukienka dla dziewczynki od 5—7 lat.

Sukienka z zefiru niebieskiego w różowe paski, z karczkiem i mankietami z angielskiego haftu. Karczek otacza falbana, marszczona, oszyta walansienką. Do długiej bluzki na podszewce przyszyta marszczona spódniczka z falbanką oszytą walansienką. Jedwabna szarfa dopełnia całości.

Potrzeba: 3 1/2 mtr. zefiru, 1 mtr. angielskiego haftu, 5 1/2 mtr. walansienki, 2 1/2 mtr. wstążki na szarfę 20 cent. szer.

№ 5. Bluzka muślinowa, zdobna haftem i wstawkami, dla młodej panienki.

Bluzka z muślinu, może być noszona na białym lub na kolorowym spodzie. Przody zdobia drobne zakładki, 15 cent. dług., rozszyte 4-ma wstawkami. Przy zapięciu bluzki z tyłu na perłowe guziczki, dwa pasy zakładki i wstawki naszyte i ułożone w ten sposób, aby łączyły się z wstawkami przodu. Rękawy naszyte poprzecznie 4 razy wstawkami w odstępkach 7 cent., ujęte w mankiety, rozszyte wstawkami. Bluzkę przy wykroju szyi otacza rodzaj karczka z trzech haftowanych części, połączonych i osztyt koronką.

Potrzeba: 3 mtr. muślinu pojed. szer., 6 1/2 mtr. wstawki, 2 1/2 mtr. koronki, 3 1/2 cent. szer., 3 haftowane motywy.

№ 6. Bluzka w kratkę, z przypinanym karczkiem.
(Krój pierw. str. tabl. Fig. 24—29).

Bluzka z tyłu zapinana, z miękkiej materij zielonej w szafirowe kraty. Przody z kontrafałdą w pośrodku, zastębnowane z każdej strony w 17 zakładek, plecy odpowiednio w 11 zakładek. Rękaw skrojony w ten sposób, że od góry zaszyty w zakładki, łączy się z przodami i plecami, tworząc jedną całość. Górę wykończyć ukos. Bułka przyszyta do wysokiego wąskiego rękawa, na szwie naszyta pliska. Przypinamy karczek z batystu, pokrytego haftem i zakładkami, ze otaczającym kołnierzykiem, osztyt koroneczką. Mankiet rękawa z batystu i koronki. Bluzka wewnątrz zaopatrzona w guziczki, a karczek w odpowiednich miejscach w dziurki.

№ 7. Strojna toaleta na koncerty, zebrania i t. p.

Spódnica z miękkiej, czarnej materij na oddzielnym spodzie, składa się z przodu ułożonego w dwie kontrafałdy i gładkich, w górze wymarszczonych brytów. Dół sukni, prócz przodów zdobia trzy marszczone z główkami falbanki, w odstępkach 8 cent. Pierwsza 9 cent. szer., dwie następne po 6 cent. szer. Zamiast falbanek można naszyć riusze. Bluzka z tiulu w desen (point d'esprit) z przodu zapinana, ujęta na staniku z podszewki pokrytej chiffon. Plecy gładkie, przody zmarszczone i lekko wyrzucone. Półdługie bufy rękawów na chiffon, otaczają koronkowe falbany. Kołnierzyk bluzki z tejże koronki. Krótki kaftanik bolero z irlandzkiej koronki, zdobij w górze haftowaną i odpowiednio dopasowaną plisą z niebieskiej materij „faille“, wycięta w zęby i zakończona patką. Pasek marszczony z niebieskiej „faille“ i aksamitne kokardki spinające bolero dopełniają całości.

Potrzeba na spódnice: 6 metr. taffetas podw. szer. Na bluzkę: 1 1/2 metr. tiulu i tyleż chiffon podw. szer., 3 1/2 metr. koronki 11 cent. szer., 1/2 metr. „faille“, 3/4 metr. aksamitki 5 cent. szer. i kaftanik z koronki.